

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwartał 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Czas odnowić przedpłatę na lipiec kwartał trzeci półrocze drugie.

W pierwszych dniach lipca, po ukończeniu „Ma-
larzy” Zbierzchowskiego, „Słowo Polskie” rozpocznie
druk powieści rozgłoszonego już dzisiaj młodego autora
„Przemian”

KAZIMIERZA ZDZIECHOWSKIEGO

p. t. „LUNA”.

Nowi prenumeratorowie na żądanie otrzymają
z Administracji bezpłatnie początek sensacyjnej, świeżo
rozpoczętej w wydaniu porannem powieści

„CAVETE” Standta

oraz rozpoczętej w dodatku sobotnim powieści

Coulevaina „NIEZNANA WYSPA”.

Skąd powstała nazwa „Wszechpolaków”?

W uzupełnieniu artykułu prof. Głabińskiego w „Pol-
ische Post” o demokracji narodowej, pragniemy paru-
rowami wyjaśnić historyczne powstanie nazwy „Wszech-
polaków”.

W latach 1893 i 1894 wychodziło we Lwowie
bezpartyjne pismo naukowo-polityczne p. t. „Przegląd
emigracyjny”, poświęcone sprawom Polaków na wy-
chodźstwie. Z dniem 1 stycznia 1895 postanowili wy-
dawcy tego pisma, ludzie zupełnie bezpartyjni, rozsze-
rzyć przedmiot i zakres tego pisma ze spraw wychodź-
stwa polskiego na wszystkie sprawy polskie i dla uwy-
datnienia tego rozszerzenia programu pisma, zmienili je-
go nazwę „Przegląd emigracyjny” na „Przegląd wszech-
polski”.

Ta zmiana nazwy miała na celu, powtarzamy,
wyłączenie zaznaczenie rozszerzonego zakresu przedmio-
towego i terytoryalnego, jakim pismo odtąd miało się
zajmować; nie miała zaś żadnego znaczenia ani zabar-

wienia partyjnego, raz dlatego, że pismo i nadal miało
pozostać bezpartyjnym, a powtóre dlatego, że żadne
stronnictwo, nazwę taką noszące, nie istniało i nikt nie
miał zamiaru go tworzyć. Tem mniej nie mogła ta nowa
nazwa być świadomym przyswojeniem sobie nazwy, na-
dawanej ruchowi narodowemu polskiemu przez prasę
pruską, ani też świadomym, a niedorzecznym naślado-
wnictwem nazwy t. zw. stronnictwa wszechniemieckiego;
prasa pruska bowiem nazywała jeszcze wówczas ruch
narodowy polski, ruchem „wielkopolskim” (gross-pol-
nisch), stronnictwo zaś wszechniemieckie wówczas jeszcze
oficjalnie nie istniało.

W kilka miesięcy po powstaniu „Przeglądu Wszech-
polskiego” objęli jego redakcję publicyści, zostający
w stosunkach z istniejącą wówczas od niedawna w za-
borze rosyjskim „Ligą narodową”, organizacją ściśle
tajną i nie mającą cech stronnictwa politycznego, i na-
dali z tą chwilą „Przeglądowi Wszechpolskiemu”
w sprawach zaboru rosyjskiego charakter organu „Ligi
narodowej” (*), oczywiście na zewnątrz już dlatego zu-
pełnie niewidoczny, ponieważ istnienie „Ligi” było
podówczas tajemnicą. Dopiero w roku 1897 powstało
w zaborze rosyjskim z inicjatywy „Ligi narodowej”
formalne stronnictwo polityczne z jawnie ogłoszonym
programem i od tej chwili „Przegląd Wszechpolski” stał
się jawnym organem tego stronnictwa w sprawach po-
lityki narodowej zaboru rosyjskiego.

To stronnictwo od pierwszej chwili swego powsta-
nia i ujawnienia, nazwało się stronnictwem demokra-
tyczno-narodowym, wielokrotnie w „Przeglądzie Wszech-
polskim” wyjaśniało znaczenie tej swojej nazwy i nigdy
ani na chwilę nazwy tej nie zmieniał ani jej inną nie
zastępowało. Żadnemu z twórców tego stronnictwa
nigdy przez myśl nie przeszło nazywać stronnictwa tego
„wszechpolskim” lub siebie „wszechpolakami”, gdyż
nazwa ta, pomijając niesympatyczne analogie zagranic-
zne, nie byłaby miała wówczas żadnego sensu już
choćby dla tego, że „wszechpolskiemi” w znaczeniu
ideowym, t. j. obejmującymi myślą ogół Polaków, są
lub starają się być wszystkie stronnictwa polskie i przy-
swojenie sobie tej nazwy przez jedno stronnictwo było-
by pozbawione treści, wszechpolskiem zaś w znaczeniu
organizacyjnym, t. j. trójzaborowym stronnictwo demo-
kratyczno-narodowe wówczas jeszcze zupełnie nie było,

*) Patrz nr. jubileuszowy „Przeglądu Wszechpolskie-
go” z r. 1905 artykuł końcowy p. t. „Notatka” (str. 571
i 572).

przeciwie, ograniczało na razie swoją organizację tylko
na zabór rosyjski. To też, o ile można stwierdzić,
w tym okresie działalności stronnictwa, nikomu ani
z jego przeciwników ani zwolenników nie śniło się na-
dawać mu tej nazwy.

Dopiero z biegiem lat zaczęła wzrastać liczba
zwolenników „Przeglądu Wszechpolskiego” i reprezento-
wanych przezeń haseł także w zaborze austriackim
i pruskim, a zwłaszcza zwiększyła się szybko od czasu,
jak redakcja „Słowa Polskiego”, największego codzien-
nego pisma polskiego, objęli w roku 1902 wybitni
przedstawiciele kierunku demokratyczno-narodowego.
Szerszy ogół wiedział o nich tylko tyle, że grupowali
się dotychczas około „Przeglądu Wszechpolskiego”. Nie
znając historii tego pisma ani genezy jego tytułu, nie
znając również rzeczywistej nazwy stronnictwa, którego
ono było organem, ukuto z nazwy pisma nazwę
stronnictwa, a od racjonalnego przymiotnika
„wszechpolski” utworzono śmieszny i niedorzeczny rze-
czownik „wszechpolak”.

Przeciwnicy polityczni czynili to w znacznej czę-
ści w złej wierze, kryjąc w ten sposób przewrask
stronnictwa i skwapliwie wyzyskując śmieszność rzeczow-
nika, analogię z wszechniemcami i uczucia narodowe
ludzi z innych stronnictw, którzy czuli się dotkniętymi
tem, że ktoś przez samą swą nazwę chce rzekomo po-
zować na lepszego Polaka niż oni. Ale szerszy ogół
w dobrej wierze wyobrażał sobie, że nazwa pisma jest
rzeczywiście nazwą stronnictwa, zwłaszcza, że w tem
nowym stadium swego zozwoju stronnictwo to uspra-
wiedliwiał w istocie tę nazwę, będąc rzeczywiście pier-
wszem stronnictwem narodowym trójzaborowym i
wszechklasowym. I tak kolportowano na wyścigi tę
mniemaną nazwę stronnictwa, na przemian wydrwiwając
ją lub jej broniąc, oburzając się na nią lub przeciwnie
prosząc kierowników stronnictwa, aby ją oficjalnie jako
najzaszczytniejszą przybrali.

Nie od rzeczy więc jest przypomnieć dzisiaj z ca-
łym naciskiem i przeciwnikom i zwolennikom, że stron-
nictwo nigdy tej nazwy nie przybierało, że powstała
ona z nazwy bezpartyjnego pisma, które następnie przy-
padkowo stało się organem stronnictwa, i że nie stron-
nictwo dało nazwę pismu, lecz pismo stronnictwu. Za-
równo do historii przewrasku politycznych, jak do histo-
rii filiacji pomysłów terminologicznych sprawa ta cie-
kawo stanowić może przyczynek. P.

KOBIETA

wobec męskiego o niej sądu.

Czytając kiedyś sprawozdanie z Książki Weininger-
a p. t. „Płeć i charakter”, głównie zaś z tego co on
w niej pisze o kobiecie, jak ją poniża, a nie znając przy-
tem samego dzieła, pomyślałam sobie jednak, ot tak
prostu, że tego rodzaju utwory małą mają wartość
rzetelną, że są pozbawione ściśle naukowych podstaw,
obiektywnej, możliwie bezstronnej obserwacji, że są wy-
nikiem zanadto osobistych przeżyć. Myślałam da-
lej, że pod wieloma względami są nawet szkodliwe,
wprowadzając chaos do umysłów bezkrytycznych
zatruwając, i tak już mocno zatrute dusze ludzkie,
a co najgorsze, usuwając im grunt pod nogami i tak
uż dość chwiejny. Przychodziło mi także na myśl, że
tylko nie przyrodnik może tego rodzaju książki
pisywać, przyczem wyraz przyrodnik należy pojmować
w znaczeniu głębszem, jedynie jako twórcę szerszego,
przyrodniczego poglądu na świat i ludzi. Wreszcie, zda-
wało mi się, że Weininger jest chyba człowiekiem nie-
normalnym, chorym, a może i złym...

Myśli te moje były jedynie przypuszczeniami, al-
bowiem nietylko, że samej książki Weininger-
a, ale o nim samym, jako o człowieku i uczonym
nie miałam żadnych danych. W podobnie intuicyjny po-
niekąd sposób wyrobiłam sobie sąd, co do zdania
Nietzschego o kobiecie, również według mojego pojmo-
wania pozbawione wszelkiej istotnej wartości dla ludzi
ściśle, poważnie i przyrodniczo myślących.

Obecnie leży przedemną studium *), napisane przez
kobietę i mające bardzo ścisły związek z książką Wei-

ningera. Szczera wdzięczność i uznanie należy się je-
dnej przedstawicielce płci potępionej za napisanie tej
pięknej rzeczy, drugiej zaś za przyswojenie jej naszej
polskiej literaturze.

Otóż na pierwszej zaraz stronie tegoż studium,
w przedmowie, poświęconej biografii i książce Wein-
ingera, dowiaduję się, że był on epileptykiem, że w 23 roku
życia popełnił samobójstwo, o którym sam pisał tak:
„przyzwoity człowiek zadaje sobie śmierć, gdy czuje,
że staje się absolutnie zły; prostego człowieka trzeba
prawnym wyrokiem zmusić do tego. Dla przyzwoitego
człowieka poczucie jego niemoralności jest wyrokiem
śmierci”.

A więc intuicyja nie omyliła mnie, ona powiedziała
mi odrazu, bez żadnych prawie faktycznych danych, że
owo dzieło: „Płeć i charakter”, przepełnione nienawiścią
i wzdargą do kobiety nie mogło być napisane przez
uczonego tej miary i rodzaju, co np. Henryk Buckle,
Stuart Mill, a z nowszych August Forel lub inni im po-
dobni uczeni o potężnym umyśle, lecz wielkiem jedno-
cześnie i szlachetnym sercu, kochającym ludzkość w jej
bezzgranicznym cierpieniu, patrzącym na nią przez przy-
zmat tego cierpienia, a nie przez swoje własne jedynie.
Może zresztą Weininger nie był tak zły i nie posiadał
„skłonności zbrodniczych”, które sam sobie przypisy-
wał, o czem dowiadujemy się z owego studium; może
był tylko chory, wszak pisał o swej chorobie: „Alboż
epilepsya nie jest tem, czem dla zbrodniarza samotność?
Czyż on nie dlatego upada, że nie ma się na czem
oprzeć”?

Sądzę, że najprawdopodobniej Weininger, pisząc
swe straszne rzeczy o kobiecie, sam nie miał na czem
się oprzeć, oczywiście na jakimś zdrowym, silnym, czy-
stym i szlachetnym pniu; przypadkowo zapewne opie-
rał się w swem krótkim i nieszczęśliwym życiu o ja-
kieś zgnię, chwiejne, nieczyste i niezdrowe pniaki, któ-
rych on w swem zaślepieniu i nienawiści nie zaważał
się utożsamiać z kobietą w ogóle, z całą potęgą ludz-
kości, równorzędna pozostałej połowie!

Gdyby było inaczej i gdyby przytem był ścisłym,
poważnym uczonym, czyżby wypisywał takie brednie,
jak te, które są dosłownie z jego książki przytoczone
w studium i którym ono z bardzo dobrym skutkiem
usiłuje zadać kłam. Oto mniej więcej ich treść bezsensow-
na: Kobieta jest przedewszystkiem stręczycielką, zarówno
matka, jak kochanka, stręczycielką dla siebie samej lub
innych i z natury swej, jako kapłanka zmysłów, nie
może być czem innem; kobiety umysłowo najbardziej
rozwinęte, wszystkie, które w jakikolwiek sposób stają
się mu za mężczyzn, należą do kategorii nałoznic;
podział ludzkości na mężczyzn i kobiety stanowi ohydę
i zepszczenie życia, najwyższym ideałem jest neutralny
typ wspólny, kobieta jako taka musi zostać wyteploną
i przestać istnieć, a gdy to się stanie, inaczej będzie
wyglądała ziemia.

Odczytuję to wszystko ze zdumieniem najwyższem,
lecz przypuszczam jeszcze przez chwilę, że Weininger
pojmował to może w duchu Tolstoja, który również
nienawidził erotyzmu w życiu, jako wroga ducha, lecz
który zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że jego
ideał jest niedościgły dla ludzi, że stanowi jedynie kom-
pas, który oni powinni zawsze mieć przy sobie, albo-
wiem wskazując niezmiennie jeden kierunek — idealną
doskonałość — oznacza on zarówno wielkie, jak i naj-
drobniejsze zboczenia od niej.

Otóż nie, jeszcze dalej od Tolstoja, który jednak
sam ma dziesięcioro dzieci, idzie Weininger, powiada
bowiem, że nie jest bynajmniej moralnym obowiązkiem
dbać o utrzymanie rodu ludzkiego, że wszelka płod-
ność jest wstrętna, że ci, którzy obawiają się zaniku
ludzkości dają nietylko dowód niewiary w nieśmiertel-
ność indywidualną, lecz także dowód małoduszności,
a nie wierząc w życie wieczne, szukają nędznego suro-
gatu w pewności dalszego bytowania rodu.

Niezmiernie ciekawa rzecz, w jaki sposób on poj-
mował indywidualną nieśmiertelność (oczywiście czło-
wieka) na ziemi zupełnie ogołoconej z ludzi!

Przejdźmy jednak do treści samego owego stu-

*) Kobieta, dzieło mężczyzny. Studium.
Z oryginału norweskigo przełożyła Józefa Klemensiewiczowa. Lwów. Nakład księgarńi. 1907.

Garsć spostrzeżeń.

Wiedeń 30 czerwca.

(A) Po tygodniu pracy normalnej nowa i młoda Izba poselska wypoczywa. Na korytarzach pustki. Cisza w sali obrad i w salach komisyjnych. Pora tedy spisać szereg spostrzeżeń, jakie się nasuwają bezstronnemu obserwatorowi.

Na razie prawidłowe funkcjonowanie Izby poselskiej ma dwóch nieprzyjaciół: Rusinów i socjalnych demokratów. Posłowie ruscy zaburzyli porządek obrad po wyborze dr. Starzyńskiego na drugiego wiceprezesa Izby poselskiej. Posłowie socjalistyczni tumultem podczas mowy dr. Pergelta stworzyli precedens bardzo niebezpieczny dla porządku w Izbie poselskiej, a nawet dla jej istnienia. Rzecz znamienna, że tego zamachu na zdolność Izby poselskiej do pracy dopuściły się stronnictwa, które najgwałtowniej się domagały głosowania powszechnego i nie miały dość słów potępienia dla każdego polityka, nie dopatrującego się w głosowaniu powszechnem uniwersalnego środka leczniczego na wszystkie dolegliwości społeczne, polityczne i gospodarcze.

Rusinów wyprowadza z równowagi nienawiść do Polaków, nienawiść, która wprawdzie umie niszczyć, ale nie potrafi niczego zbudować. Rusinom się zdaje jeszcze i teraz, że będą mogli swe metody terrorystyczne, stosowane do Polaków w Galicji wschodniej, przenieść żywcem na teren parlamentarny.

Posłowie socjalistyczni, którzy hałasem chcieli stłumić mowę dr. Pergelta, swego przeciwnika politycznego, postąpili w Izbie poselskiej tak samo, jak postępują poza parlamentem: nie szanują obcego zdania i każdego, który śmie hołdować opinii przeciwnej, obrzucają obelgami.

Dzieje się u nich to wszystko tak odruchowo, że w swym wybuchu terrorystycznym oprzytomnieli dopiero w chwili, gdy z ław chrześcijańsko-społecznych rzucono im groźbę przeciwterroru. Nawet „Arbeiter Ztg.“ w sobotę rano upominała lekko „towarzyszów“, aby nie robili masowo „głośnych uwag“ (Zwischenrufe) podczas mowy przeciwników.

Oba stronnictwa, Rusini i socjaliści w Austrii, nie posiadające jeszcze długiej historii parlamentarnej. Są to partie ludowe, wyrosłe na wiecach, nie mające wykształcenia parlamentarnego. Przedstawiają one sobie obrady parlamentarne jako wielki wiec, nie zdają sobie sprawy, że mechanizm tego parlamentu jest bardziej misterny, niż mechanizm wiecu, że szkody, wynikające ze stałego zakłócenia porządku w parlamencie są daleko gorsze, niż następstwa rozbicia jednego albo kilku wieców.

Należy też się spodziewać, iż owe stronnictwa wnet przystosują się do ducha i tradycji parlamentarnych, w przeciwnym razie głosowanie powszechne zawiodłoby nadzieje przedewszystkiem tych, którzy się go najbardziej domagali. Parlament przestałby istnieć.

dyum, napisanego przez kobietę norweską. Czem ono jest właściwie? Badawczem przyjrzeniem się przez nią własnej kobiecej duszy, bez wszelkich obstrukcji, szczerem i rozumem, do czego skłoniła ją książka Weininger, a rezultaty tego badania opisuje, jak powiada, nie dlatego, ażeby jej uwierzył mężczyzna, lecz aby samą siebie utrwaliła w wierze. Opisuje i ogłasza drukiem pomimo, a raczej wbrew jego twierdzeniom, że wszystko co wiemy o duchowym życiu kobiety, wiemy od mężczyzn, że jeżeli w ostatnich czasach jakieś pół lub trzy czwarte kobiety dały nam nieco jej psychologii, jest to bez znaczenia.

Przyjrząwszy się zatem sobie, myśli ona z uczuciem wdzięczności o własnym zdrowiu, w duszy jej powstaje wielka radość, gdyż poznaje właściwą prawdę, a mianowicie: „jedna jest rzecz wyższa ponad wszystko, potężniejsza, groźniejsza i piękniejsza, niż wszelka inna moc na niebie i ziemi, a ponieważ moc ta staje się przez nas, dlatego wielką i piękną rzeczą jest być kobietą“.

A dalej woła ona w uniesieniu radości i zachwytu: „Za naszym pośrednictwem dokonywa się dzieło tajemnicze, otrzymaliśmy miejsce w najświętszej świętości wszechnatury. Mogę tedy zazdrościć mężczyźnie, czyż mogę pragnąć zostać nim? Nie, gdyż im się stała krzywda. O ileż bowiem jesteśmy bogatsze w porównaniu z nimi! My, które posiadamy i dziecko i męża, my, które posiadamy całą niepodzielność, wieczność kochania. My, które jesteśmy tajemnicą! Drzewem, tkwiącem korzeniami w ziemi, a koroną het, w górze“.

W tym żywym i szczerem wylewie uczuć streszcza się cała prawie dusza autorki, bo i ostateczne jej konkluzje, będące owocem dalszych głębokich rozmyślań nad książką Weininger, i wręcz przeciwne jego konkluzjom o konieczności unicestwienia kobiety, są takim samym hymnem na cześć wzniosłego i świętego jej zadania.

(Dok. nast.)

R. NUSBAUMOWA.

Ten i ów z posłów polskich narzeka, że stosunki osobiste w Kole polskiem nie są przyjemne. Przeważnie narzekają w ten sposób posłowie starsi, którzy już w poprzedniej kadencji piastowali mandat.

A przecież cała owa historia ze stosunkami osobistymi w Kole, przedstawia się bardzo prosto. Proszę wziąć pół setki ludzi z rozmaitych stron kraju, różnego wieku, różnych zajęć, różnej pozycji socjalnej, rozmaitego uposażenia materialnego. Ta półsetka ludzi, tak różnych, ma zaraz, w drugim tygodniu sympatyzować z sobą wzajemnie, czuć w sobie ducha solidarności klubowej i towarzyskiej, wzajemnie się znosić i łączyć. Przecież wszystkie te uczucia mogą być dopiero owocem dłuższego przyzwyczajenia, wspólnych interesów, walk i niebezpieczeństw. Za rok, za dwa lata, rozmaite kanty się wygładzą i przeciwieństwa zatrą. Wówczas wytworzy się poczucie wspólności klubowej, które pozwoli zapomnieć o różnicach pozycji towarzyskich i o antypatiach towarzyskich.

Zresztą ci, którzy obecnie narzekają na stosunki w Kole, zapominają, że i w dawnym Kole istniała znaczna grupa posłów zamożnych, towarzysko sobie równych, która w Kole tworzyła rodzaj odrębnego klubu towarzyskiego, nie dopuszczającego nikogo w swe szeregi, kto pozycją socjalną stał niżej w oczach panów dobrze urodzonych. Wówczas nikogo to nie raziło, że są posłowie, którzy we własnym kółku pragną zjeść kolację albo obiad. Niechże i teraz nikogo nie razi, że na razie łączą się towarzysko ludzie, politycznie sobie bliżcy, połączeni szeregiem lat walki wspólnie prowadzonej, na podstawie wspólnego programu.

Z komisji inicjatywy

Koła polskiego.

W piątek d. 28 czerwca komisja inicjatywy Koła polskiego odbyła posiedzenie, o którym już donieśliśmy w krótkich słowach drogą telefoniczną.

Na porządku dziennym stały: Referat posła dra Battaglii o kompleksie postulatów krajowych, dotyczących produkcji i sprzedaży soli kuchennej i soli potasowych. Upoważniono referenta — jak nam donosi nasz korespondent wiedeński — do zaproponowania Kołu polskiemu, aby przekazało swojemu prezydium sprawę oddania salin krajowi w zarząd lub w dzierżawę. Odnośne pertraktacje z rządem należy podjąć w czasie właściwym.

Następnie upoważniono tegoż samego referenta do zaproponowania Kołu polskiemu interpelacji o znizenie cen soli warzonej, bydłowej i fabrycznej, o zwiększenie produkcji soli z uwzględnieniem lepszego jej użytkowania komercyjnego w kierunku eksportu, kąpeli solankowych, zwiększenia produkcji kainitu i zaprowadzenia fabrykacji skoncentrowanych soli potasowych, wreszcie o świadczeniu salin na rzecz odnośnych gmin.

Tak samo i szereg innych postulatów w kraju co do sprzedaży soli przekazano referentowi drowi Battaglii w ministerstwie skarbu.

Dr. Battaglia zdaje sprawę z posiedzenia podkomitetu, zajmującego się budową nowych linii kolejowych i upaństwowienia kolei lokalnych.

Wiceprezesa dra Głabińskiego komisja upoważniła do zaproponowania Kołu polskiemu wniosku w Izbie poselskiej o powiększenie liczby geometrów ewidencyjnych. Dalej upoważniono dra Głabińskiego do zaproponowania Kołu polskiemu wniesienia interpelacji w Izbie poselskiej o wyłączenie używanie języka niemieckiego przez urzędy loteryjne w Galicji, oraz oddawanie dostawy druków dla tych urzędów drukarniom krajowym.

Posel dr. German proponuje stworzenie osobnej komisji, która zajmie się programowo akcją zakładania nowych szkół średnich typów dotychczasowych, oraz sprawą stworzenia nowych typów szkolnictwa średniego o kierunkach praktycznych zgodnie z odnośnymi intencjami Sejmu.

Poddano też dyskusji prawdopodobny budżet ministerstwa oświaty na r. 1908 odnośnie do szkół średnich w Galicji. Wniosek dra Germana uchwalono i polecono mu zreferować na Kole sprawę utworzenia w Kole polskiem komisji specjalnej, która się zajmie sprawami szkolnictwa średniego.

Wniosek analogiczny postawił profesor dr. Sikorski w sprawie uniwersytetów i w ogóle szkół średnich. Ów wniosek uchwalono.

W końcu przydzielono jeszcze szereg referatów szczegółowych: posłom dr. Battaglii, Germanowi i Kozłowskiemu.

Egzamin słowiański.

Prasa czeska (ob. p. Kuffnera w „Narodnich Listach“) wystawia nam Polakom złą notę ze Słowianofilstwa. Zaniedbanie się nasze w nauce tego przedmiotu przypisuje złym wpływom domowym ze strony Narodowej demokracji, która tego przedmiotu nie chce uznać za obowiązkowy.

Wyobrażamy sobie, jaką burę usłyszą nasi metrofili Słowianofilstwa, kiedy pojedą na konferencję do roczną nauczycieli czeskich, zwaną „Zjazdem dziennikarzy słowiańskich“. Szczęściem, że na tę gorycz znajdzie się inna (klin klinem!) w piwie pilzneńskim.

Trudniej zaprosić na piwo cały naród i wmówić mu obowiązek składania dowodów prawomyślności słowiańskiej.

Myśmy nie popisywali się przed Czechami swoją słowiańskością, kiedy Czesi jeszcze byli całkowicie Niemcami, i nie Czechom zawdzięczamy, żeśmy swą indywidualność narodową w Słowiańszczyźnie zachowali.

Jest przysłowie: uczył Marcin Marcina... Myśmy się ze słowiańskości doktoryzowali już w trzech dzielnicach: w Prusach, w Rosyi, w Austrii; da Bóg i na Śląsku zdamy maturę właśnie przed Czechami.

Niema to jak ćwiczenia praktyczne! Bo na popisy szkolne z deklamacją nie zawsze starczy ochoty. Sami sobie dyplomy wystawiamy.

Ot w Rosyi słowiańskiej np. — myśmy naszym zdaniem — zasłużyli na maturę polityczną należycie, a odpalono nas. Któż nas egzaminował? Państwo, które do swej słowiańskości ma gubernatorów germańskich. Jedni wychodzą z jarzma duchowego Niemców, drudzy w nie wchodzą, a my, dzięki Bogu, trzymamy się swej słowiańskości jako tako.

Nam słowiańskość nie nowina. Niechaj Czesi dalej premiją patentami swego uznania (eximia cum laude, nawet sub auspiciis)... słowiańskość Rusinów, a my dalej sami pracować będziemy nad swoją samowiedzą.

Trafiła kosa na kamień. Kamień może ostrzyć, może też szczerbić. Trzeba się umieć z tem obchodzić — i z tego wprzód zdać egzamin...

My też mamy prawo egzaminować.

Z kroackiego obozu.

Budapeszt, 30 czerwca.

(cz) Mimo zapewnień ze strony urzędowej, że za targ kroacko-węgierski ma się już ku końcowi, okazało się, iż Chorwaci nie myślą bynajmniej zdać się na łaskę lub niełaskę Madziarów i zadowolnić się otrzymanymi koncesjami, lecz postanowili wytrwać w dalszym oporze i przeciagać obrady nad przedłożeniem rządowemu o ile możliwości jak najdłużej. W swej taktyce obstrukcyjnej naśladują wiernie członków koalicji węgierskiej, kiedy ta tworzyła opozycyjny obóz za rządów Tiszy i Fejervarego.

Chorwaci, którzy zawsze śledzili bacznie peszteńskie wypadki, nauczyli się wiele i dziś zastosowują wszystkie wystudyowane wówczas środki i półśrodki służące do zatamowywania ruchu całej maszyny parlamentarnej. Oprócz tego przywieźli ze sobą pewien zasób rodzimego zacięcia opozycyjnego, co również można zużytkować przy tutejszych stosunkach, zwłaszcza przy niebywalej pracowitości kroackich delegatów.

Mam pod ręką szereg sprawozdań z posiedzeń parlamentarnych, a w nich wszystkie wygłoszone do tychczas mowy Chorwatów i muszą przyznać, że nie zawierają one zupełnie znamion, kwalifikujących je do nazwy „obstrukcyjnych“. Są to przemówienia poważne, oparte w pierwszym rzędzie na kroacko-węgierskiej ugodzie z r. 1868, a dopiero potem na rozumowaniu i komentowaniu współczesnych wypadków. Oprócz tego delegaci zagrzebscy specjalizują się w różnych działach umiejętności społecznych i politycznych, przez co przy każdej sprawie zabiera głos ten, który jest do swego wystąpienia znakomicie przygotowany.

W przemówieniach ich uderza ton pewny i olbrzymia wiara w słuszność sprawy, za jaką walczą, podczas kiedy Węgrzy nadrabiają brak siły przekonującej krzykami i sporą dozą brutalności wobec braci z za Drawy. Argumenty Chorwatów mają zawsze podstawę w treści jednego z paragrafów ugody i w zasadach ogólnospołecznych, madziarskie zaś wycieczki robią wrażenie adwokackich wybiegów i kruczków. Tę przewagę moralną Kroatów unicestwia jednak zupełnie węgierska siła liczebna.

Ta okoliczność sprawia, iż nie można się spodziewać chorwackiego zwycięstwa w kwestyi językowej. Nastąpić może jedynie jeszcze większy dysonans, niż był przed fiumeńską rezolucją, obie bowiem strony są przekonane, że zawiodły się na przymierzu, co wpłynie naturalnie deprymująco na ewentualne usiłowania ponownie rokowań pokojowych. Tymczasem sytuacja pogarsza się z każdą godziną, a na horyzoncie politycznym ukazują się nowe chmury.

Prawie wszyscy posłowie chorwaccy odjechali na dwa święta, aby swym wyborcom zdać sprawozdanie

HAMAki huśtawki ogrodowe | torby turystyczne
krzeselka polne | i na zakupno

Parasole
malarskie, kasety na
farby, poleca po cenach
konkurencyjnych

O. T. Wincklera Syn
6938 Lwów, Rynek 28, (telefon 240)

Węgiel kamienny i Koks ZYGMUNT LASOCKI
także w wagonowych ładunkach. 6454 Dom handlowy, Lwów, ulica Kopernika 1. 28a.

„not mended, but ended“. Centrum liberalne nie entuzjasmuje się dla biału, ale rzecz jasna, głosować za nim będzie. Pytanie tylko, co rząd pocznie z przeprowadzonym białem? Musi go przecież przedstawić Izbie lordów, która go oczywiście odrzuci, nie podda się żadnej ustawie, radykalnie zmieniającej własną konstytucję — ustawie, w rozważeniu i uchwaleniu której nie miała głosu.

Królowi Edwardowi przyjdzie niezawodnie odegrać trudną a doniosłą rolę rozjemcy.

ZE STOSUNKÓW BAŁKAŃSKICH.

Z Sofii piszą nam: Partya zamętu zabiera się do czynu. Wyzyskując wypadek aresztowania trzeciego oficera statku „Bulgaria“ Dymitrowa w Pireu, aresztowania, które nastąpiło zupełnie prawnie i za zezwoleniem bułgarskiej agencji dyplomatycznej w Atenach, rozwija ogromnie energiczną akcję agitatorską, podburzając mętne żywioły w Bułgarii przeciwko Grekom.

Miting, który się odbył w Warnie, stawia rządowi bułgarskiemu żądania, zarówno niemożliwe do wykonania, jak i niegodziwe. Rezolucja żąda wystąpienia przeciwko Grecji wbrew prawom międzynarodowym, w obronie Dymitrowa, który kalecząc ciężko niewinnego robotnika, popełnił czyn kryminalny.

Ta sama rezolucja wymaga od rządu bułgarskiego, aby stanowczo oświadczył, iż nie pozwoli nigdy na powrót metropolitów greckich do Bułgarii, ani też nie zwróci zabranych Grekom zeszłego roku cerkwi i kościołów.

Grekom zamieszkałym w Bułgarii grożą nowe prześladowania i napady wzbudzonych tłumów. Nic nie daje rękojmi, iż rząd bułgarski nie dopuści do nowych wypadków, podobnych do zeszłorocznych. Traktat berliński daje mocarstwu zupełne prawo wstawiania się w te sprawy. Bułgaria, nie kładąc tamy rozpolitykowaniu mętnych i burzliwych żywiołów, podkopuje spokój wewnętrzny, który i tak w ostatnich czasach zbyt głęboko i wielokrotnie był zamącony.

Na czele ruchu stoi, jak zeszłego roku, warneński adwokat Dragulew; człowiek nie mający nic do stracenia, zuchwały i niezmiernie sprytny agitator. Po za nim jako główna sprężyna działa eksminister Geszow, w którego osobistym interesie leży obalenie obecnego rządu, usiłującego odebrać zagarnięty przez Geszowa dwudziestopięć milionowy spadek Georgijowa.

Zachodzi obawa, iż Dragulew powtórzy zeszłoroczny manewr, urządzając i w innych miastach Bułgarii mityngi, których owocem może być znowu jak zeszłego roku grabież greckich majątków, tak publicznych, jak i prywatnych.

STOSUNKI FRANCUSKO-NIEMIECKIE.

Podczas kiedy z Paryża półoficjalnie oświadczają, że stosunki francusko-niemieckie w niczem się nie zmieniły, optymiści tak we Francji jak i w Niemczech mówią o bliskim porozumieniu się niemiecko-francuskim w sprawie kolonialnej. W tej mierze apostrofuja byłego ministra wojny i obecnego wiceprezidenta Izby Etienna.

„Loc. Anzeiger“ otrzymuje w tej mierze z Paryża następującą wiadomość: Etienne miał prezydentowi i ministrom Clemenceau i Pichon podać szczegóły z obu rozmów, jakie miał z cesarzem niemieckim. Pierwsza z tych rozmów trwała kilka godzin a potem nastąpiła dłuższa konferencja Etienna z kanclerzem państwa ks. Bülowem.

Jak się „Temps“ dowiaduje, Etienne miał doznać wrażenia, że oczekiwać należy znacznej poprawy stosunku Niemiec do Francji. Etienne omawiał szeroko wypracowany przez siebie program gospodarczy i oświadczył, że chętnie przyczyniłby się do porozumienia, zwłaszcza wielkich towarzystw żegluga francuskich i niemieckich.

Wynaradawianie żywiołu polskiego w Ameryce.

(Dokończenie.)

Ktokolwiek zna tamtejsze stosunki wie, że rozwój tu i tam odbywa się w sposób wprost odwrotny. Na co niedomaga nasz kraj, to pulsuje pełnią życia wśród Polaków w Ameryce, co tam objęte martwością, tu rozwija się zdrowo i normalnie.

I tak n. p. weźmy handel: w Galicji jest on po dziś dzień jeszcze zmonopolizowany przez żydów, po miastach amerykańskich zwiększa się z każdym dniem zamożność Polaków. Najwybitniejsze polskie jednostki utrzymują liczne rodziny, a nawet wzbogacają się na handlu.

Prezes Związku N. P., człowiek zdolny i myślący, prowadzi sklep z kwiatami. Nic łatwiejszego, jak spotkać go wczesnym rankiem, wracającego ze składów miejskich, zaopatrzonych w paki i paczki z kwiatami, które wśród dnia zdobą jego wystawę na Milwaukee avenue. Prezesowa Związku Polek, pani Chmielewska, utrzymuje z wielką energią i pracowitością sklep z ornamentami i przyborami żalobnymi.

A ileż to urzędników i urzędniczek Związkowych ciężką odrabia pracę po własnych sklepach korzennych, bławatnych, węglanych itp. Dobrobyt zaś rośnie i aspiracje intelektualne młodego pokolenia, które już nie wie co to bieda, podnoszą się na znacznie wyższy poziom.

Każde też pismo polskie nawołuje, „kupować u swoich“ „nie kupować u żydów“, co nie wchodzić w sam fakt, czy tego rodzaju nawoływania są słuszne albo nie, dowodzi, że Polacy w Ameryce dziś już mogą się obyć bez sklepów amerykańskich i żydowskich.

A sądzić nie należy, że dzieje się to gwoździu temu tylko, że Polak w Ameryce rozporządza większą łatwością w uzyskaniu gotówki ale z powodu rozszerzonych poglądów na pracę ludzką jak i ze względu na zwiększoną solidarność wśród członków i członkiń różnych organizacji polskich.

Każda praca w Ameryce jest „all right“ jeżeli ją dokonuje osobnik zdolny i ukształcony fachowo, każda bezwartościowa gdy wytwarza ją człowiek leniwy i nieudolny. Że zaś warunki życia wymagają coraz większego nakładu energii w celu utrzymania bytu rodziny, stąd coraz to większe poszanowanie dla pracy, zapobiegliwości i samodzielności. Powtórę w twardych warunkach życia amerykańskiego znikł raz na zawsze typ człowieka oglądającego się na pomoc drugich.

Pomysłowość i samopomoc w celu zdobycia stanowiska podnosi poczucie tego, co Amerykanie określają wyrazem „self respect“. Z zależnością od dobroczynców łączy się pojęcie niemocy i niedojrzałości społecznej; kto czuje się silnym fizycznie i moralnie, ten chce sam o sobie stanowić. Jak poszanowanie siebie samego, tak urabiają również warunki życia w Ameryce poczucie solidarności w pracy.

Jeden robotnik dostarcza, lub stara się o pracę dla drugiego; znani z uczciwości fachowcy zawiązują spółki handlowe. Założona przed dwoma laty spółka krawiecka „Dzwon“, otwarła w tym roku drugi takiż skład wśród innej dzielnicy polskiej w Chicago.

Gdy chodzi o popieranie swoich, wychodzi wprawdzie jak szydło z worka zazdrość i zawiść, ale ponieważ zawistość interesów jest zobopólna, więc chcąc nie chcąc, sekretarka np. tej lub innej organizacji leci o pół mili z koszykiem, aby kupować produkty odżywcze u prezesowej, ta ostatnia zaś, potrzebując „krawczyki“, „praczki“ lub „szewcowej“, udaje się do tych, które należą do jej grupy i na których poparcie może liczyć przy następnych wyborach. Każda bowiem organizacja polska dzieli się na luźne grupy, o własnych zarządach, złożonych z prezesa, wiceprezesa, sekretarza finansowego i protokolowego, skarbnika etc. Stąd w samym Chicago jest mnóstwo utytułowanych, o które to tytuły, dodać trzeba, ludziska się skwapliwie starają. Dobrą zaś stroną tego podziału organizacji na samorządzące się grupy, jest zaprawianie zdolniejszych jednostek do życia publicznego na szerszej nieco arenie społecznej.

Z komitetów grupowych wychodzą następnie kandydaci na delegatów sejmowych poszczególnych organizacji, często ludzie o wielkiej swadzie i rozgarnięciu myślowym. Według zaś ustaw sejmowych, każda grupa wybiera na Sejm jednego delegata na 25—50 członków, z dyetą od 3—5 dolarów. Agitacja przedwyborcza podobnie tam jak i u nas... nie zawsze przebiega w środkach. Ilość wypitych kieliszków przy tak zwanej „barze“ stanowi często o wyborze delegata. Temu przypisać należy fakt, że prezesem Związku był przez długie czasy właściciel... „sałoonu“ — po polsku „szynku“. Ta praca pseudo-polityczna w organizacjach asekuracyjno-narodowych urabia bądź co bądź jednostki i usposabia ich do spełniania obowiązków obywatelskich podczas głosowania czy to miejskiego, czy stanowego.

Odwrotną stroną medalu w stosunkach polsko-amerykańskich, jak to każdemu wiadomo, jest życie intelektualne i artystyczne.

Pod tym względem stosunki są tego rodzaju, iż kto z inteligencji dostał się do Ameryki i nie zawiązał stosunków wśród wykształconych Amerykanów... z konieczności marnieje duchem. Literatura, poezja, wogóle sztuka polska nie istnieje wcale nawet dla 200.000 ludności w Chicago. Starsi, jak dzieci nie uczą się ani dzieł ojczystych, ani własnej literatury. Pisma i biblioteki polskie dostarczają jedynej sposobności do kształcenia się... bez żadnego kierunku.

Dział literacki w pismach polsko-amerykańskich nie istnieje wcale. Tem, że tam gdzieś ludzie piszą i myślą, że tworzą dzieła artystyczne lub wydają książki w Warszawie, Krakowie i Lwowie, nikt nigdy czytelnikom głowy nie zwraca. Od tego biblioteki, „chcesz to czytaj, nie chcesz to i lepiej, bo nie będziesz od nas mądrzejszy“.

O autorach polskich pisze się w dziennikach wówczas dopiero, gdy Polacy „w starym kraju“ obchodzą jakiś jubileusz. Przy takich sposobnościach np. zapoznał się ogół z Jeżem, Konopnicką i Sienkiewiczem. Obecnie zaś, gdy ze Związku Polek wyszła inicjatywa do przyjęcia udziału w jubileuszu na cześć Orzeszkowej, fiasco było zupełne, bo nikt nie wiedział kto to jest Orzeszkowa.

Ze sztuką dzieje się nie lepiej z wyjątkiem muzyki. Gra na fortepianie dziewczynki, uprawianą jest z zamiłowaniem i... bezmyślnością znaną zresztą i w Europie. Chóry są nawet wcale dobre. Orkiestra niedomaga na brak wiolenczelisty, którego i ze świecą nie znajdzie w polskim Chicago. Zamiłowanie publiczności do muzyki wzrasta. Koncerty polskie (!) są zazwyczaj przepełnione. Do miasta na koncerty Paderewskiego, Kochańskiej, Hofmana etc. jeżdżą śmietanka tylko towarzysztwa. Ogół zachowuje dla nich głęboką cześć z powodu, iż

wywożą ogromne sumy z Ameryki za swoją mistrzowską grę czy śpiewanie.

Nie zdarza się jednak nigdy, aby wielki polski artysta pojawił się na polskiej estradzie.

Przypuszczam, że dlatego, iż żaden z nich nie wie jakiby tem wywołał entuzjazm i ile się przyczynił do wzrostu ideowego pośród Polaków w Ameryce.

Sądzę, że powyższe przytoczone fakty wystarczą, jako tło, z którego wysuwają się same przez się na pierwszy plan środki i rady przeciwdziałania wobec asymilacji żywiołu polskiego w Ameryce:

1. Otoczyć opieką z tej i z tamtej strony Oceanu przesiedlających się i szukających pracy Polaków.

2. Starać się o to usilnie, aby ludzie zaprawieni i wyćwiczeni w handlu i gospodarce rolnej w Ameryce, wracali do kraju i ujmowali w swoje ręce te same zajęcia, dając przykład co może samodzielnosc i solidarność.

3. Zachęcać artystów i literatów, aby podczas swoich podróży po Ameryce odwiedzali dzielnice polskie w Chicago, zwłaszcza, gdzie jest najwięcej Polaków, budząc zamiłowanie do dzieł literatury ojczystej. (Jeden koncert Paderewskiego na estradzie polskiej albo jeden artykuł Sienkiewicza czy Konopnickiej, napisany umyślnie dla wychodźców w Ameryce więcej podniósł ducha Polaków, niż kilka lat trwające nawoływania lokalne). A na koniec nie byłoby antypedagogiczne, gdyby dzieciom w kraju ułatwiać korespondowanie, za pośrednictwem n. p. pism polsko-amerykańskich z dziatwą polską Stanów Zjednoczonych.

Byłyby to najlepsze, bo tętniące życiem tematy szkolne podczas lekcji języka i literatury polskiej.

Że komisja emigracyjna, pojmująca tak szeroko swoje zadania, opóźniałaby do minimum asymilację żywiołu polskiego w Ameryce, temu chyba zaprzeczć niepodobna.

Lwów 10 czerwca 1907.

Dr. ANNA WYCZOŁKOWSKA.

P o t w ó r.

Podczas toczącego się obecnie przed monachijskim sądem karnym procesu prasowego, wytoczonego przez osławionego podróżnika niemieckiego dr. Petersa dr. Gruberowi, redaktorowi „Münchener Post“, jeden ze świadków nazwał tę sprawę, ciągnącą się od lat 11, niemiecką sprawą Dreyfusa. Porównanie z dwóch względów niesłuszne: sprawa Dreyfusa o wiele głębiej poruszyła umysły i szerszy wywołała rozgłos, powtórę wykazała olbrzymi zapas czynników szlachetnych w naturze francuskiej. Tam walczone o ideały i w imię ideałów, a choć jedna lub druga strona pobłądziła, to nie z niskich pobudek, ale z powodu, że błądzić jest ludzka rzecz. Tutaj zaś ma się „do czynienia nie tylko z człowiekiem-potworem, nie tylko ze zbrodniarzem, postawionym na wysokim urzędowym stanowisku, ale z głębokim upadkiem poczucia moralnego w całym narodzie niemieckim, skoro po udowodnieniu Petersowi niesłychanych okrucieństw, nie tylko mu, prócz wydalenia ze służby, nic się nie stało, ale znajdują się ludzie, i to na najwyższych stanowiskach, którzy go bronią, a nawet apoteozują...“

Proces się toczy o to, że dr. Gruber w swoim piśmie, przypominając dawne parlamentarne rozprawy o dr. Petersie i wydane przeciw niemu wyroki dyscyplinarne, zarzucił mu, iż bez powodu skazał na śmierć swego służącego, murzyna Mabruka i faworytę, murzynkę Jagodzę, którą przedtem skatować kazał. Oskarżony ofiarował dowód prawdy i oto proces urósł do rozmiarów niesłychanego skandalu: w sali przychodzi do scen wprost gwałtownych pomiędzy oskarżycielami prywatnymi, a świadkami obciążającymi, publiczność wybuchła gwałtownymi objawami to dla jednej, to dla drugiej strony, a po ostatniej, sobotniej rozprawie, tłum, zebrany przed gmachem sądowym, opluł Petersa, a nawet jeden z tłumy chciał go podobno zaszytyłować.

Peters naturalnie pościagał sobie świadków i akta mogące przedstawić go w jak najlepszym świetle, powołał rzeczoznawców spraw afrykańskich, ale właśnie przy ich przesłuchaniu powinęła mu się najdotkliwiej noga.

Już bowiem sekretarz magistratu w Schönebergu, Wilhelm, który był za Petersa wachmistrzem w wojsku afrykańskim, stwierdził, że Jarodzę bito wielokrotnie i to na świeże rany, a zarówno ją, jak Mabruka powieszono za to, że nawiązali ze sobą stosunek miłosny!...

Peters odpowiedział, że Jagodzę i Mabruka skazał na śmierć sąd wojenny, a skazał za drastyczne nadużycie zaufania i za zdradę kraju. Jakiego rodzaju było to „nadużycie zdufania“ i ta „zdrada“, pokazał dalszy tok rozprawy, która nabrała szczególnie dramatycznego przebiegu od chwili przesłuchania znanego przywódcy niemieckich socjalistów, Bebla, jednego z tych, co w parlamencie niemieckim atakowali Petersa.

Owóż Bebel stwierdził, że pierwszym informatorem, który mu doniósł o zbrodniach Petersa, był... sam Peters, który w swojej książce „Meine Emin Pascha Expedition“, wprost chwalił się swymi zbrodniami i okrucieństwem. I tak chwali się w owej książce, że przy werbowaniu tragarzy murzyńskich wprowadzał natychmiast karę chłosty, że „strzelał do murzynów na drzewach, jak do wróbli“, że plemiona Massongów wypędził z ich siedzib, że pewnego pasterza, który mu się

Nowość!

PIERWSZA ELEKTRYCZNA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH
STANISŁAWA JANKOWSKIEGO

przedtem Józef Jankowski Lwów, Halicka 10 (Telefon Nr. 1025)

wyrabia znakomitą kielbasę
południcową z czysto wieprzowych połędwic.

nie chciał ustąpić z drogi, od jednego celnego strzału położył trupem, że pewnego dnia spalił sześć wsi murzyńskich.

Ciekawą jest odpowiedź na te zarzuty, dane ze strony Petersa, który przerwał wywody Bebla. Odstania się w niej bezgraniczny brak poczucia moralnego wobec innych narodów, coś jakby widziane przez soczewkę powiększającą charakterystyczne znamie współczesnego narodu niemieckiego.

Owoż Peters oświadczył z zimną krwią, że wszystko co uczynił — wedle opisu w swej książce — to był uprawniony uczynek. „Wypędziłem wprawdzie plemiona Massangów, ale pan Bebel zapomina dodać, że te plemiona dniem przedtem spędziły... moje osły z pastwiska. To, że spaliłem sześć wsi jednego dnia — mówił dalej — brzmi bardzo brutalnie i gdyby to były wsie bawarskie, sambym to nazwał niesłychanym postępowaniem. Ale rzecz się ma zupełnie inaczej. Wszystko to były małe nędzne wsie, które w ciągu godziny się spaliły“.

Nakoniec dr. Peters przyznaje, że strzelał do murzynów, „ale — dodał — to byli przecież nieprzyjacielem!“

Co za paradny typ niemiecki: wdrzeć się do cudzego domu, obrabować go, a potem napadniętego nazwać „nieprzyjacielem“ i tą krótką nazwą dać sobie samemu pozwolenie na zamordowanie ofiary!...

Ten cynizm, a raczej zupełny brak moralnego zmysłu Petersa, najlepiej może scharakteryzował świadek major Donath, który sam się zgłosił do sądu ze swemi zeznaniami. Opowiedział mianowicie, że tuż po powrocie Petersa z Afryki odbył się na jego cześć obiad u hr. Hutten-Czapskiego, na który był również i Donath zaproszony. Owoż po obiedzie, przy czarnej kawie, Peters chwalił się swemi okrucieństwami, połączonemi z wyuzdaniem, tak, że Donath nie mogąc wytrzymać, powiedział mu w oczy, iż czyny jego uważa za hańbę i ohydę.

Tu Peters przerwał świadkowi okrzykiem: — To nieprawda! Gdyby tak było byłbym od pana Donatha w innej drodze żądał satysfakcji!

— Na nicby się to nie zdało — odparł spokojnie Donath — bo ja po opowiadaniu, usłyszanem z ust p. Petersa uważałem go za człowieka niehonorowego niezdolnego do dania satysfakcji.

Wkrótce potem — ciągnął dalej świadek — zaczęły się w prasie i parlamencie ataki na dr. Petersa, a świadek bardzo był zdziwiony „oburzeniem“ zarówno dr. Petersa jak jego przyjaciół na te „nikczemne oszczerstwa“, bo wszystko to, co zawierały, znał już z... własnego opowiadania „spotwarzonego“.

Co się tyczy samego przedmiotu obecnego procesu, t. j. stracenia, a właściwie zamordowania służącego Mabruka i faworyty Jagodzy, to rozjaśniają je dostatecznie motywa wyroków dyscyplinarnych w tej sprawie, choć aż nadto łagodnych dla Petersa pod względem wymiaru kary. O odczytanie tych wyroków toczyła się trzydniowa walka pomiędzy przewodniczącym trybunału i obrońcą z jednej strony, a dr. Petersem z drugiej. Peters mianowicie powoływał się na te wyroki jako ostatecznie korzystne dla siebie, ale przedłożyć ich sądowni nie chciał. Wreszcie poprostu zmuszony przyniósł je, a odczytanie ich zrobiło wprost piorunujące wrażenie.

Owoż sprawa z Jagodzą i Mabrukiem tak się miała; dnia 5 kwietnia 1891 włamał się ktoś do pomieszczenia z widocznym zamiarem dostania się do spiżarni, która była zarazem sypialnią haremu Petersa. Chcąc się przekonać kto był sprawcą, Peters kazał odczytać różgami całą swą służbę, ale się to na nic nie przydało. W parę dni dopiero zobaczył, że służący jego Mabruk pali papierosa, a ponieważ mu się zdawało, że to jego papieros, uznał, że to dostateczny dowód winy Mabruka i jego romansu z Jagodzą. Mimo więc, że do ostatniej chwili oboje się wypierali i choć nie było żadnych świadków obciążających, skazał ich na powieszenie, bez zwoływania jakiegokolwiek sądu, wyrok wykonał, a w motywach pisemnych podał, że stało się za „ciężkie naruszenie wierności“ — naturalnie wierności pseudomałżeńskiej do której Jagodża była nibyto obowiązana.

W pismach, w parlamencie i podczas obecnej sądowej rozprawy rozmaici pseudo-znawcy spraw afrykańskich zapewniali, że Peters był zmuszony w ten sposób postępować wobec krwiożerności murzynów. Wbrew temu prawdziwy znawca, bo podróżnik afrykański dr. Eugeniusz Wolf zeznał, że murzyni są bardzo łagodni. „Przebyłem — mówił — Afrykę wielokrotnie: nigdy mnie nie napadnięto. Nie znalazłem się ani razu w potrzebie dania strzału do krajowca, bo murzyni są nadzwyczaj spokojni. Wszelki gwałt względem nich jest niepotrzebnym barbarzyństwem“.

Mimo to nie brakło wśród świadków obrońców Petersa, jak n. p. starszy radca rządowy Paasche, który gwałtownie zapewniał, że żywi najwyższe poszanowanie dla Petersa.

Równocześnie starano się podczas procesu oczernić wszystkich, którzy kiedykolwiek świadczili przeciw Petersowi. Tak uczyniono n. p. względem byłego podwładnego Petersa, nieobecnego na rozprawie porucznika Bronsarta, którego obwiniano o wyuzdanie zmysłowe, co dało powód do bardzo gwałtownej i... sensacyjnej sceny w sali sądowej. Mianowicie oburzony takim

oczernianiem nieobecnego, wspomniany już podróżnik Wolf zerwał się i rzekł:

— Nie mogę pozwolić, aby tu rzucał tego rodzaju oskarżenia dr. Peters, który przez lat 15 miał stosunek z Kruppem!

Znana jest historia skandalu i śmierci Kruppa, więc łatwo zrozumieć, że powiedzenie takie wywołało wrażenie gromu. „Patryoci“ niemieccy obecni na rozprawie formalnie rzucili się na Wolfa, pytając jak śmie poniewierać nazwiska, o takim znaczeniu dla Niemiec?...

„Nazwisko“, pochlebające szowinizmowi narodowemu wystarczy bowiem w Niemczech za wszelką moralność, a raczej uwalnia od wszelkiej moralności. I tem tylko można wytłumaczyć, że zeznania świadków i odczytywanie aktów, stawiające Petersa w skandalicznym świetle, przeplótł telegram niemieckiego „Towarzystwa kolonialnego“, zawierający wyrazy uznania dla działalności Petersa, że przed laty, pomimo dwukrotnego dyscyplinarnego zasądzenia cesarz Wilhelm ostentacyjnie zachował Petersowi swe względy, a cesarzowa, również już po wykryciu skandalów zgodziła się na to, aby dedykował jej swoją książkę...

Więc potworem moralnym jest taki Peters, ale potworem także naród, który czuje ohydy jego barbarzyństwa. Tamtego można jeszcze usprawiedliwiać jakimś chorobliwym zboczeniem, można przypuszczać, razem z świadkiem Donathem, że był dotknięty „szaleństwem tropikalnym“, można czuć dla niego nawet pewnego rodzaju litość, ten zaś potwór przejmuje tylko wstrętem i obawą.

Nowy rektor Uniwersytetu praskiego.

Przed kilku dniami doniosły dzienniki o wyborze prof. Jarosława Golla na rektora uniwersytetu czeskiego w Pradze.

Nie wszystkim może wiadomo, ile bliskich węzłów łączy nowego dostojnika praskiej almai e matris ze społeczeństwem polskim. Zadzierzgnawszy wcześniej bliskie stosunki z kilku uczonymi polskimi (węzeł serdecznej przyjaźni łączył go zwłaszcza z s. p. prof. Łucyanem Malinowskim), prof. Goll zbliżył się do naszego społeczeństwa, poznał je dokładniej — i pokochał. Mówi biegle i poprawnie po polsku, zna dokładnie literaturę naszą, szczególnym jest wielbicielem naszych poetów, z których z łatwością całe ustępy cytować potrafi.

Powołany na członka czynnego Akademii Umiejętności w Krakowie, odczuwał potrzebę zaznaczenia z naciskiem, jaką mu to radość sprawiło, i jak wysoko sobie ceni to odznaczenie ze strony polskiej instytucji naukowej. Brał udział w kilku zjazdach naukowych polskich, ostatnio w zjeździe historyków w Krakowie r. 1900. Trzeba go było widzieć wtedy w gronie naszych uczonych; czuć było jak mu tu swojsko i dobrze.

Umysł i serce, przesiąknięte w każdym calu kulturą na wskroś europejską w najlepszym tego słowa znaczeniu, przy każdym zetknięciu, choćby w codziennych towarzyskich stosunkach, pozostawia najdodatniej-sze po sobie wrażenie.

Prof. Gol, urodził się w r. 1846 i działa na Uniwersytecie praskim od r. 1875, zrazu jako docent później jako profesor historii powszechnej. Jest autorem całego szeregu prac wybitnej wartości naukowej, ogłaszanych bądź to po czesku, bądź w języku niemieckim lub francuskim; są pośród nich niektóre zajmujące się obszernie stosunkami polskimi, np. „König Sigmund und Polen“, „Cechy a Prusy ve stredoweku“ i in. uderza w nich gruntowna znajomość naszych stosunków i sprawiedliwa ich ocena.

Wielkie zasługi zdobył sobie też prof. Goll przez wykształcenie całego szeregu młodych pracowników w zakresie historii, pośród których niektórzy zajęli już wybitne stanowisko naukowe np. Pekar, Bidlo i in. Jest też prezesem Towarzystwa historycznego w Pradze i głównym redaktorem poważnego organu naukowego: Ceske casopis historicky.

Czcigodnemu rektorowi zaszliśmy na tem nowem jego stanowisku serdeczne „Szczęść Boże“.

O. B.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.

„Franciszka Józefa“ Woda gorzka: znakomity naturalny środek na przeczyszczenie. Proszę żądać wody „Franciszka Józefa“ 3557

Dr. WILHELM ZATHEY

po kilkuletnich studiach w szpitalach i klinikach w Krakowie, Berlinie i Paryżu

ordynuje

w chorobach wewnętrznych i nerwowych 5277

w Krynicy — willa Ułana.

Dentysta Dr. Ignacy Sandauer

ordynuje ul. Sykstuska 16. 6348

Plomby złote i porcelanowe, zęby sztuczne, korony, mostki

są do nabycia

w wyłącznego w Magazynie papierowym, Lwów, ul. II Sienkiewicza 2, obok hotelu Geor zastępcy gea (dom JWP. Brunickiego). Karty widokowe w największym i najgustow wyborze. Zamówienia z prowincyi

Dr. Zdzisław Szczepański

ordynuje w Marienbadzie (Haus Schiller). 7202



W przeciągu jednej nocy

Crème Simon'a leczy liszaje i wszelkie wyrzuty naskórne, lub też wywołane przez odmrożenie. Kto używa Crème Simon, otrzymuje skórę białą, miękką i delikatną na twarzy i rękach. Należy się żądać prawdziwej marki: J. Simon, 59, Faubourg St. Martin, Paris. 6682

Dr. Greliński ordynuje w chorobach dróg moczowych od 2 do 4 pop. Lwów, ul. Akademicka 8. 6485

Tensyonał „Mignon“

Lwów — ulica Badenich 1. 3. — Lwów

poleca pokoje z komfortem urządzone z elektrycznym oświetleniem i łazienkami. — Obiady wysmienite tak na miejscu jak i do domów do menażek. 6638

Ceny nader umiarkowane.

Dr. Maurycy Goldberg,

adwokat i obrońca w sprawach kryminalnych, mieszka przy ulicy KOPERNIKA 24, — godziny urzędowe 9—1 przedpoł. i 3—7 popołudniu. 7290

Sala Löwenthal

Przemyśl.

Henryk Haut

zaręczeniu.

Jarosław. 7304

Wiadomości bieżące.

— Do numeru dzisiejszego dołączamy 5 ark. powieści p. t. „Nieznaną Wyspą“, przez Piotra de Coulevain'a, tłumaczyła Felicya Popławska.

→ Odczyty i wykłady. Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. W środę, dnia 3. b. m. star. naucz. szk. św. Marcina J. Bayger: „O płazach i gadach krajowych“. Cz. I. sala wykładowa na wystawie przyrodniczo-lekarskiej. Pocz. o g. 7-30.

→ Posiedzenia i zgromadzenia. W niedzielę 7 bm. o godz. 3 popoł. odbędzie się w gm. Akademii handlowej w Lwowie (ul. Skarbowska 39) konstituujące walne zebranie Tow. absolwentów Akademii handlowych. Do wzięcia udziału w tem zgromadzeniu Tow. zaprasza wszystkich znajdujących się we Lwowie absolwentów Akademii handlowych krajowych i obcych.

Walne zgrom. członków Stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja“ odbędzie się w niedzielę d. 7 b. m. o g. 10 r. w lok. Stow. rękodziel. „Gwiazda“ ul. Franciszkańska 1. 7.

→ X posiedzenie Kółka prawno-ekonomicznego Czytelnia akademickiej odbędzie się dnia 7 b. m. w sali XII uniwersyteckiej (egz. prawn.) o godz. 10-30 rano. Na porządku dziennym: 1. Odczytanie protokołu. 2. Odczyt kol. Tadeusza Nusbaum: „Znaczenie i formy podboju“. 3. Dyskusja. — Goście mile widziani.

→ Wystawa masła. Galicyjski komitet ocen i wystaw masła zamiast zwykłej wiosennej oceny masła urządza na wystawie higienicznej, zbiorową wystawę masła i serów w dniach od 21 do 25 b. m.

Prace w celu zorganizowania tej wystawy są w pełnym toku. Na odnośne wezwanie komitetu zgłosiło się 54 wystawców masła i 7 wystawców serów, dalsze zgłoszenia się będą przyjmowane do 12 b. m.

Równocześnie i obok wystawy urządza Biuro mleczarskie przy wydziale krajowym wystawę, obrazującą akcyę nad podniesieniem mleczarstwa w kraju.

→ Wystawa prac kursu szewskiego. Wystawa prac uczestników krajowego kursu majsterskiego dla szewców we Lwowie, urządzonego przez Wydział krajowy, będzie otwarta dnia 7 b. m. od godz. 9 rano do 2 popołudniu w auli Miejskiego Muzeum przemysłowego.

→ Zjazd mleczarski odbędzie się we Lwowie dnia 25 lipca z następującym programem: 1) o g. 9 rano zebranie w pawilonie mleczarskim i wspólne zwiedzanie wystawy; 2) o g. 12 wspólny obiad; 3) o g. 2 popoł. zebranie z porządkiem dziennym: a) ogłoszenie nagród z omówieniem wyników oceny, b) wykład lustratora inż. Mokrzyckiego „O znaczeniu pasteryzacji dla naszych mleczarni“, c) wykład instruktora inż. Z. Chmielewskiego „O zasilaniu mleczarni wodą i urządzaniu ścieków i d) wolne wnioski.

→ Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej. Na środę godz. 5-30 popołudniu zaprasza p. radca dworu Merunowicz wszystkich jurorów do sali wykładowej na pl. wystawy, celem ukonstytuowania komisji i ewentualnego rozpoczęcia czynności.

→ Zawody lekarskie w piłce nożnej o nagrodę X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich rozpoczynają się w dalszym ciągu dziś o godz. 5 popoł. na boisku Tow. Zabaw Ruchowych. Dziś grają dr. „Czarini“ i „Lauda“, jutro we środę „Lauda“ i „Pogoń II“. Wstęp na boisko 20 hal., dla członków i uczestników Tow. wolny.

→ Komisja lekcyjna Tow. Brat. Pom. Słuchaczów Wszechnicy nadsyła nam następujące pismo: „Komisja skupia koło siebie wszystkie omal siły lwowskiej młodzieży uniwersyteckiej jest więc w stanie polecić najbardziej rutynowanych pedagogów, posiadających

Znane ze znakomości

Cukierki Kuglera

w Budapeszcie

7241

obok wymaganej wiedzy fachowej, rozległe doświadczenie w zawodzie nauczycielskim, oraz ogólne akademickie wykształcenie — z językiem wykładowym polskim i niemieckim, bez wygórowanych wymagań. Polecając pisemnie swych członków, wybiera Komisja lekcyjna kandydatów, danym warunkom najlepiej odpowiadających, poleca tak filozofów, jak i prawników wszystkich lat do lekcyi we Lwowie i na prowincyi, a nawet po za granicami Austrii.

To też P. T. Publiczność, nietylko aby w interesie samej młodzieży potrzebującej pomocy nauczycieli prywatnych zapewnić sobie pierwszorzędne siły pedagogiczne, ale także, aby młodzieży akademickiej pomóc w ciężkiej walce o byt podaniem pomocnej dłoni — zechce z całym zaufaniem zwracać się do Komisji lekcyjnej Tow. Bratniej Pomocy słuchaczy wszechniczy lwowskiej, Uniwersytet, sala I. godziny urzędowe 12—1 w południe.

Przyjmuje się także zgłoszenia pismenne z wyśzczególnieniem warunków, przywiązanych do lekcyi.

— **Konkurs.** Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych ogłasza konkurs na stypendyum w kwocie dwustu koron, z fundacyi im. Andrzeja hr. Potockiego, płatne w półrocznych ratach z góry, od 1 półrocza roku szkolnego 1907-8.

O stypendyum to ubiegać się mogą: w pierwszym rzędzie i z prawem pierwszeństwa dzieci lub sieroty urzędników (oficyalistów) prywatnych, członków lub emerytów Tow. wzaj. ubezpiecz. Urzędników prywatnych, którzy są lub byli zajęci w majątkach, należących do kłucza krzeszowickiego, zwanego Hrabstwem Tenczyńskim, a położonych gdziekolwiek w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem; w drugim rzędzie sieroty po innych członkach lub emerytach Tow. wzaj. ubezpiecz. Urzędn. prywat. — w obydwu wypadkach religii rz. kat., bez różnicy płci, niezamożne, uczęszczające do któregośkolwiek z średnich lub wyższych zakładów naukowych lub zawodowych, krajowych lub zagranicznych.

Prawo nadawania stypendyów z tej fundacyi przysługuje fundatorowi JE. Andrzejowi hr. Potockiemu. Kandydaci winni wnieść podania na piśmie do Wydziału centralnego Tow. wzaj. ubezpiecz. Urzędników prywat. we Lwowie (Hotel George'a) najdalej do d. 15 września br. i załączyć metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, ostatnie świadectwo szkolne, ewentualnie także metrykę śmierci ojca, względnie i matki.

— **Wiadomości osobiste.** Jacek Malczewski bawi we Lwowie i zamieszkał w hotelu George'a.

P. Alfred Altenberg, właściciel zaszczytnie znanej księgarni H. Altenberga, zaręczył się z panną Jadwigą Herschmanówną, córką b. p. dra Herschmana, dyrektora Banku hipotecznego.

— **Instrukcja dla chemika.** Magistrat uchwalił na ostatnim posiedzeniu nową instrukcję dla laboratorium chemicznego miejskiego tudzież taryfę opłat za czynności i rozbiory tegoż laboratorium dla stron prywatnych.

Zarazem postanowił magistrat przedłożyć Radzie miejskiej wniosek na niezwłoczne rozpisanie konkursu na posadę asystenta chemikatu miejskiego w randze X.

— **Z Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt.** W niedzielę d. 23 z. m. odbyły się oględziny lekarskie dziewcząt, które się zgłosiły na kolonię wakacyjną w Olszance. Kto raz był przy takich oględzinach obecny, temu z pewnością na zawsze utkwili w pamięci widok wybladłych twarzą, przygasłych oczu, nędznej budowy tych źle odżywianych, nierozwiniętych normalnie, przedwcześnie jakby przywiedzionych dzieci.

Towarzystwo pragnęłoby wszystkim tym biednym istotom zapewnić zdrowe powietrze i lepsze pożywienie przez lato, ale niestety może uczynić to tylko dla pewnej ściśle oznaczonej liczby działwy, reszta zaś dzieci otrzyma odpowiedź odmowną.

Ileż to zawodu przyniesie biednym serduszkom, ile prawdziwej szkody dla zdrowia! Dla wszystkich mieszkających na wsi, lub w małych miasteczkach, gdzie nie brak przestroni i świeżego powietrza, otwiera się z każdym latem piękne zadanie podania pomocnej dłoni tym najbardziej potrzebującym z miejskich dzieci.

Wydział zwraca się raz jeszcze do wszystkich ludzi dobrej woli, do wszystkich tych, którzy, sami mając dzieci, umieją dzieciom współczuć i kochać je, z prośbą, aby przysięgnęli po jednej lub dwie dziewczynki na czas wakacji.

Nakoniec Wydział prosi jeszcze, aby te zacne rodziny, które co roku przyjmują biedne dzieci u siebie, zechciały to czynić zawsze za pośrednictwem Towarzystwa, w ten sposób bowiem nie jedne i te same dzieci, ale kolejno najbardziej potrzebujące, znajdą pożądany odpoczynek na wsi.

Łaskawe zgłoszenia należy adresować do p. Zofii Bylickiej, ul. Bielowskiego I. 5, lub p. Felicyi Węclewskiej, ul. Długosza I. 37.

— **Kupno tramwaju konnego.** Wczoraj odbył się ostatni akt w sprawie kupna tramwaju konnego przez gminę. W roku ubiegłym — jak wiadomo powszechnie — nabyła gmina od towarzystwa „Societa Triestina Tramway“ kolej konną za cenę 940.000 koron, z tem zastrzeżeniem, że powyższa cena kupna ma być wypłacona najdalej dnia 1 lipca 1907, ewentualnie zaś gmina będzie obowiązana uiszczać towarzystwu 6-procentową prowizję za zwłokę. Stosownie do tego za-

strzeżenia asygnował wczoraj magistrat towarzystwu tryesteńskiemu z rachunku bieżącego gminy w Banku krajowym pełną cenę kupna — a to na ręce pełnomocnika do przeprowadzenia całej transakcyi kupna upoważnionego, adwokata dra Tilla.

Kwota wypłacona tytułem ceny nabycia tramwaju konnego policzoną została do owej sumy 10 milionów koron, które przeznaczone są na rozszerzenie sieci kolei elektrycznej miejskiej i które mają być uzyskane w drodze nowej pożyczki gminnej emisyjnej. Dotycząca ustawa sejmowa, zezwalająca na zaciągnięcie takiej pożyczki nie została dotąd sankcyonowana, przeto na razie Bank krajowy zalicza gminie niezbędne kwoty na poczet owej pożyczki w formie krótkoterminowych pożyczek wekslowych, ku czemu Rada miejska dała przed trzema miesiącami swoje przyzwolenie. Gdy ustawy pożyczkowe zostaną sankcyonowane, owe pożyczki krótkoterminowe wekslowe zostaną spłacone funduszami uzyskanymi z emisji obligacyi, które z niniejszym wypadku będą obligacyami kolejowymi Banku krajowego.

— **Teatry włościańskie.** W Związku nauczycielek odbyło się w dniu 24 czerwca pod przewodnictwem p. Antoniny Machczyńskiej Walne Zgromadzenie członków, na którym po załatwieniu spraw administracyjnych wypowiedział dr. Zygmunt Gargas odczyt o społecznym i narodowym znaczeniu teatrów i chórów włościańskich. Prelegent wskazał, że teatr na wieś dotrzeć może i powinien głównie w formie teatru włościańskiego, że teatr na wsi, wziął się już głęboko i jest obecnie instytucją, coraz częściej tam napotykaną. Prelegent przedstawił następnie imienny wykaz 111 teatrów, które w ostatnim czasie w Galicyi funkcjonowały, wskazał na konieczność zaopiekowania się tym ruchem, wytworzenia odpowiedniej dla tych teatrzyków literatury udzielania odpowiedniej porady i pomocy technicznej itp.

Również chóry włościańskie mają swoją tradycję, że tylko wspomnieć historię i sukcesy słynnego ongiś chóru w Bierzanowie. Jakkolwiek dziś chór ten już nie istnieje, to jednak dawni jego uczestnicy, pracę w tym chórze zaliczając do najmilszych wspomnień swego życia. I tu jednak nieraz brak spiewników, tanich, popularnych i odpowiednio opracowanych.

W obu tych kierunkach Związek teatrów i chórów włościańskich liczą w pierwszym rzędzie na współudział pp. nauczycielek, które zawsze kroczą na przedzie tych, co niosą oświaty kaganiec.

— **Ujemne strony dobrej rzeczy.** Zwracaliśmy uwagę w swoim czasie na niestosowność zamykania przejścia przez główną aleję placu wystawowego i pobieranie opłaty od osób przechodzących przez teren wystawy przyrodniczo-lekarskiej bez zamiaru zwiedzania wystawy. Obecnie otrzymujemy listy od publiczności, z których widać, że i sam sposób zamknięcia terenu siatką drucianą, której wieczorem przy słabym oświetleniu dostrzedz niepodobna, może się stać powodem dotkliwych wypadków. P. E. B. komunikuje nam, iż idąc z wystawy na dworzec kolejowy, obrał najkrótszą drogę przez ul. Kadecką i w ciemności uderzył twarzą w siatkę, raniąc się dotkliwie. Sądzymy, że komitet wystawy zwróci uwagę na ten brak i obmyśli sposób zapobiegnięcia wypadkom.

— **Telefony.** Z dniem wczorajszym oddane zostały do użytku publicznego nowe sieci telefoniczne państwowe w Gródku Jagiellońskim, Czerlanach i Lubieniu Wielkim, oraz międzymiejska linia Lwów 1—Lubień Wielki (Nr. 3725). Opłata za rozmowę trzminutową zwykłą między trzema wymienionymi miejscowościami 40 hal., zaś każdej z nich ze Lwowem 60 hal.; z Wiedniem 3 kor., z Boryslawem, Drohobyczem, Przemyślem, Stryjem, Truskawcem 1 k. 50 hal., z pozostałymi miejscowościami sieci międzymiejskiej 2 kor.

Linia Sambor-Drohobycz otwarta będzie już w najbliższym czasie.

— **Subwencje na cele młodzieży.** Sekcja finansowa Rady miejskiej na ostatnim swem posiedzeniu uchwaliła udzielić towarzystwu „Ochrona młodzieży“ subwencję za rok 1907 w kwocie 200 koron.

Na tem samem posiedzeniu obradowano także nad wnioskami w sprawie wycieczek młodzieży szkół ludowych. Sekcja przyłączyła się w zupełności do uchwał komisji szkolnej, ażeby w budżecie gminy na cele organizowania wycieczek przeznaczyć stale kwotę roczną 1.000 koron — tudzież, aby polecić organom szkolnym, iżby plan wycieczek opracowały zawsze na kilka lat naprzód w ten sposób, ażeby każdej szkole dana była możliwość udziału w takich wycieczkach. Celem wycieczek mają być miejscowości ważne pod względem historycznym i naukowym, jak Kraków, Wieliczka itp.

— **W krak. wyższej szkole przemysłowej** odbył się główny egzamin w dniu 26 i 28 z. m. przed komisją egzaminacyjną pod przewodnictwem komisarza rządowego radcy dworu J. Frankiego.

Komisja uznała za dojrzałych z wydziału chemii: T. Dyktarskiego za dobrze uzdolnionego i M. Stopę za bardzo dobrze uzdolnionego; z wydziału mechaniczno-technicznego: A. Deblessema i L. Muszakiewicza za uzdolnionych, T. Grochowalskiego i Z. Probubskiego za dobrze uzdolnionych i L. Wimmera za bardzo dobrze uzdolnionego; z wydziału budownictwa: A. Drożdża, Z. Hauznera i J. Kabana za dobrze uzdolnionych, Karola Knapika za bardzo dobrze uzdolnionego i M. Romańskiego za uzdolnionego.

— **Zakończenie roku szkolnego.** W zakładzie wychowawczo-naukowym p. Amalii d'Endel (ul. Akademi-

cka) odbyło się d. 25 z. m. uroczyste zakończenie roku szkolnego. Na program popisu złożyły się deklamacje uczenie w kilku językach, śpiew i gra na fortepianie. Wykonanie programu wywarło na zgromadzonych jak najlepsze wrażenie i świadczyło o skutecznej pracy przełożonej zakładu, która z doborowem gronem nauczycielskim od lat kilkunastu poświęca się wychowaniu i kształceniu młodzieży. Uroczystość zakończyło przemówienie jednej z najstarszych uczenice do przełożonej i grona, a ze słów jej tchnęła wdzięczność za pracę nad młodymi umysłami. Równocześnie odbywała się wystawa robót ręcznych ozdobnych i praktycznych, jakoteż rysunków, wykonanych przez uczennice tegoż zakładu.

W pięknie przystrojonej sali gimnastycznej szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Anny odbyło się we czwartek dnia 27 z. m., uroczyste zakończenie roku szkolnego nowo utworzonych klas IV i V wydziałowej. Na uroczystości był obecny prezydent miasta Ciuchciński. Na wypełnienie programu złożyły się śpiewy uczenie, deklamacja, odczytanie wypracowania piśmiennego uczenice klasy V wydz. Józefy Hardtówny na temat niedawno odbytej wycieczki do Krakowa, z której uczenice wyniosły jak najmilsze wspomnienia, tudzież mowa pożegnania, pełna serdecznego ciepła i wdzięczności dla całego grona nauczycielskiego, wygłoszona przez uczenicę Felicyę Strzelecką, imieniem V klasy wydziałowej.

P. prezydent Ciuchciński w przemówieniu zwróconem do młodzieży, podniósł z uznaniem pracę grona nauczycielskiego i uczenie, nadto zaznaczył, że z wyników tejże pracy widzi, jak bardzo potrzebne było utworzenie klasy IV i V wydziałowej.

Na zakończenie zabrała głos dyrektorka szkoły im. św. Anny, p. Wincenta Longchamps, która podniosła, że właśnie w tych dwu najwyższych klasach można pracować wydatniej nad wyrobieniem charakteru uczenie, nad pogłębieniem nabytych przez nie poprzednio wiadomości, rozszerzeniem ich horyzontów umysłowych, a także zaprawić je do życia praktycznego, zaznajomić z rozmaitymi działami pracy kobiecej, jak np. z krojem i szyciem bielizny i sukien, co wśród dzisiejszych, niezmierznie trudnych warunków ekonomicznych, jest rzeczą pierwszorzędną wagi.

— **† Jan Aleksander Osuchowski,** art.-malarz, rytownik i nauczyciel rysunków, rodem z Królestwa Polskiego, umarł wczoraj w naszym mieście, przeżywszy lat 62. Pozostawił wdowę i troje dzieci. Zmarły cieszył się w kołach zawodowych i w gronie przyjaciół i znajomych szacunkiem i miłością z powodu rzadkich zalet charakteru. Jako rytownik odznaczał się niepospolitemi zdolnościami. Pogrzeb odbędzie się we środę. R. i. p.

— **Z popisów.** W sprawozdaniu ostatnim zaszło kilka omyłek druku w nazwiskach, które prostujemy obecnie. I tak, nie panna Jaworska, lecz panna Kazimiera Jaworowska. należy do celujących uczenie prof. Wolfsthal, nie p. Szybalska, lecz p. Szygalska taki sam stopień posiada u dyr. Sołtysa, podobnie jak p. Flurówna (nie Flusówna) i p. Melnykówna (nie Melrzykówna) u swoich nauczycieli pierwsza u prof. Pollaka, druga u p. Szczepanowskiej.

— **Kradzieże.** Na targu w Rynku przytrzymał na kradzieży wdowę po szewcu, Michałowską. — W ul. Żulińskiego dostał się złodziej zapomocą wytrycha do mieszkanka p. Kazimiera Wadołnego i skradł czarne ubranie marynarkowe. — Uznania sklepowego Samuela Polenberga z handlu p. Juliana Kapralika wyłapano na kradzieży z kasy sklepowej 100 koron. Pieniądze odebrano, a mały złodziej zbiegł, niedozwoliwszy się zrewidować, śnać miał więcej skradzionych rzeczy przy sobie. — W handlu p. Stachewicza i Abrysowskiego przytrzymał Katarzynę Weissgerberową, żonę zarobnika z Zamarstynowa, na kradzieży chusteczki na głowę. — Z balkonu realności pod I. 2 przy ul. „Na Bajkach“ skradziono panu Janowi Siecińskiemu poduszkę w czerwonej nasypcie.

□ **Kroniczka krakowska.** Zjazd kobiet. W sobotę i niedzielę odbywał się tu zjazd czytelniczek i czytelników „Przodownicy“, miesięcznika dla kobiet wiejskich. Przybyło ze Ślązka Górnego przeszło 60 osób, przeważnie kobiet, ze Ślązka austriackiego i powiatu bialskiego dwadzieścia kilka osób, nadto delegatki z powiatów żywieckiego, nowotarskiego, samborskiego, oraz ze Śniatyna, Stanisławowa i Suczawy. Referaty wygłosiły: p. Sołtysowa o obowiązkach obywatelki Polki, p. dr. Golińska o ekonomicznym i kulturalnym podniesieniu, p. Indycka o wychowaniu narod. kobiet, p. Zaleska o ruchu kobiecym, p. Starzewska o spółkach przemysłowych i rolnych i p. Sikorska o gospodarstwie domowym. Powzięto szereg rezolucyj, analogicznych do referatów.

Tragiczny wypadek. W Swoszowicach, w domu znanego artysty malarza p. Wincentego Wodzinowskiego, bawili się z sobą syn p. Wodzinowskiego 12-letni Wicuś z bratem ciotecznym 12-letnim Stefanem Drobniewiczem. Podczas zabawy Stefan wydobyl ukryty w szpiarni karabinek i sądząc, że broń jest nienabita, straszył towarzysza zabawy, że go zastrzeli. Wtem karabinek wypalił i kula ugodziła młodego Wodzinowskiego w brzuch.

Przewieziony przez ojca do szpitala Braci Miłosierdzia Wicuś, po dokonanej przez prof. Bossowskiego

Plaszcze i peleryny gumowe

dla pań i panów

Specjalny skład linoleum, cerat

pelerynki dla pań i studentów. (Cenniki gratis)

7293

i konfekcyi gumowej, Lwów, ul. Karola Ludwika 3.

peracji, zmarł, a obdukcya stwierdziła przebiecie kiszek w ośmiu miejscach.

Strajki. Wybuchł tu strajk kominiarzy, z powodu nieuwzględnienia przez majstrów żądań czeladników polepszenia bytu. W strajku bierze udział 30 czeladników i terminatorów kominiarskich. Pertraktacje majstrów z czeladnikami nie dały na razie pomyślnego rezultatu.

□ **Rzeszów.** (Kor. wł.) Wznowiona uroczystość. Zakończenie roku szkolnego w gimnazjum II i seminarjum nauczycielskim żeńskim. Byliśmy dziś świadkami dawno niebywalej a przez dyrektora tutejszego II gimnazjum dr. Mieczysława Warmińskiego wznowionej uroczystości a to zakończenia roku szkolnego publicznie przy współudziale rodziców i znanych uczni.

Wczesnym rankiem zaroilo się obszerne boisko gimnazjum II, bo blisko dwa morgi obejmujące — od widzów, ciekawych, których uwagę zwracał na siebie obszerny namiot wojskowy z ustawionym w nim ołtarzem, obok namiotu ławki dla dygnitarzy miejscowych i rodziców. Odezwały się huczne tony ustawionej na boku muzyki gimnazyjalnej i młodzież ruszyła klasami przez boisko ku ołtarzowi i zajęła przed nim każda klasa w dwurzędach miejsce.

Dzień pogodny, niemal może za gorący. Odezwał się głos dzwonka — pochyliły się głowy i zaczęła się msza św. śpiewana. Widzów przyplęwa coraz więcej. W czasie mszy św. zaczyna obok namiotu kazać ks. dr. Jan Chmielnikowski, ulubiony przez młodzież katecheta szkolny. Z ust płyną mu słowa coraz gorętsze, bo on ukochał tę młodzież duszą i sercem, to też daje jej bratnie wskazówki i rady na czas wakacji. Słowa jego obijają się o mury budynku szkolnego i wracają do uszu młodzieży, jakby chciały w umysłach jej głębiej się zapisać.

Po skończonej mszy św. nowy punkt programu — oto prawie dwie setki młodzieży zachodzi oddziałami na środek boiska i ze sprawnością właściwą wyćwiczonym już Sokolom rozstawiają się na znak dany przez profesora Wilhelma Kuczera i mainy przed sobą wdzięczny nad zwyczaj obraz wolnych ćwiczeń złotych sokolich wykonanych przez młode ramiona z możliwą precyzją i dokładnością. Oklaskom nie ma końca a biera je za swe trudy w tym kierunku zasłużony i na tem polu senior grona nauczycielskiego prof. Wilhelm Kuczera.

Tymczasem zajmuje dyrektor dr. Warmiński miejsce na podium a obok niego dygnitarze miejscowi. I z ust jego płyną gorące słowa podziękowania dla przybyłych gości a jeszcze gorętsze do rodziców, których wzywa do szczerzego i ciągłego współdziałania ze szkołą.

Nie mogę pominąć znamiennej usteypu z jego mowy, w której zwraca się do rodziców — a trzeba wiedzieć, że bardzo znaczny poczet uczni to dzieci włościańskie, z temi mniej więcej słowy: Dajcie swym dzieciom jasną i ciepłą stancję, dajcie im zjeść ile trzeba, niech nie cierpią głodu i zimna i nie tracą zdrowia i wzroku po ciasnych i wilgotnych stancjach...! mury naszego zakładu dla każdego otwarte, kto z nauki korzystać pragnie — chętnie go przyjmniemy. Zwracając się do młodzieży przypomina jej obowiązki jakie na niej, jako na młodzieży polskiej ciąży.

Następuje chwila, która z pewnością na całe życie zapisała się w pamięci każdego uczestnika.

Dyrektor wywołuje wedle klas uczni celujących, podaje każdemu rękę i wręcza mu jakąś nagrodę pilności. Trzeba było widzieć te młode twarzyczki i twarze, gdy występowały na środek zebranej publiczności, jaki bezmiar szczęścia i dumy i zażenowania nieraz przebiegał im z twarzy, tak, że aż krew uciekała im z lic. A postawić się w położeniu obecnych rodziców! W niejednym oku łza radości błyszczała.

Przy wręczeniu nagrody przygrywała każdemu uczniowi muzyka. Chwila nad wyraz podniosła i można wierzyć, że większość uczni poprzysięgła sobie w tej chwili w sercu, że na przyszły rok musi także zdobyć sobie taką samą nagrodę.

Defilada przed gronem nauczycielskim i zebranymi gośćmi zakończyła tę podniosłą chwilę. I tu znowu można podziwiać wyszkolenie przez profesora Kuczera. Pomysłowi temu dyrektora II gimnazjum szczerze przyklasnąć musimy i ręczyć można za to, że to rozbudzenie szlachetniejących pobudek drzemających na dnie duszy młodocianej wyda daleko obfitszy owoc niżli obawa sama przed złą notą i karą za nią ze strony rodziców.

Zakończenie roku szkolnego w seminarjum nauczycielskim żeńskim w Rzeszowie odbyło się w ubiegły piątek. Seminarjum otwarte dopiero od roku i miało tylko uczennice pierwszego roku. Uczennice było 10, klasyfikowano ich 9, nieklasyfikowana 1 z powodu dłuższej słabości. Po nabożeństwie rozdano świadectwa wobec grona profesorów. Jedna z uczennic otrzymała stopień celujący — a pozostałych 8 stopień pierwszy. I dziwny zauważyliśmy objaw, że uczennice jakoś niechętnie opuszczały salę, jakby im żal było za miejscem i otoczeniem, w którym zostawiły 10 miesięcy swego życia. O godzinie 11 odbył się tego samego dnia egzamin wstępny a następny odbędzie się po wakacjach. Inicytorem tego zakładu i gronu nauczycielskiemu życzyć możemy na przyszłość: Szczęść Boże w tej pracy.

➤ **Podziękowanie!** Nie mogąc osobiście wszystkim tak licznie zebranym Państwu, w czasie obchodu 40-letniej pracy zawodowej, się najserdeczniejsze podziękowanie tą drogą

Więc najpierw szanownemu Komitetowi przezacnych pań i panów, Szanownemu Wydziałowi Związku Nauczycielek, jakoteż Szanownemu Prezydium Konserwatorium Lwowskiego oraz Szanownemu Wydziałowi Towarzystwa śpiewackiego „Echo” i Szanownym panom Akademikom za przesłicznie odśpiewaną kantatę. A kochanym uczniom za inicytatorstwo i wszelkie trudy obchodu poniesione, słowem staropolskiem „Bóg zapłać” stokrotnie.

Joanna Laurecka,
kierowniczką szkoły muzycznej.

✕ **(Honorowe wyróżnienie).** Klub przemysłowców (f. W.) z okazji 25-letniego jubileuszu istnienia swego udzielił medalu pamiątkowego szefowi znanej ekspedycji anonsów Edwarda Braun, Wiedeń I., Rotenturmstrasse 9, panu Edwardowi Braunowi jako odznaczenie zasług jego długoletnich odnośnie różnorodnych przedsięwzięć na polu publicystycznym. 7501.

Święto Sokole.

Ćwiczenia poniedziałkowe.

Trzeci dzień uroczystości zlotu sokolego ku upamiętnieniu czterdziestolecia Sokola-Macierzy wypełniły Zawody sportowe Tow. Zabaw Ruchowych ze współudziałem Oddziału konnego Sokola-jubilata.

Dzień powszedni, w znacznej mierze także odbywające się równocześnie wyścigi konne na torze Cetnera, wreszcie brak gości z prowincyi, których przeważną część uwiozły już pociągi z niedzieli na poniedziałek, — wszystko to sprawiło, że malowniczych wzgórz, wznoszących się nad naszym stadynem nie zaległy już wczoraj te niezliczone tłumy, z takim zapalem oklaskujące zastępy dzielnych Sokolów.

W miarę okoliczności jednak i popularności, jaką zyskać mogło młode Towarzystwo w niedługim czasie swojego istnienia, wcale liczny był udział publiczności we wczorajszych zawodach, które dla szerszego ogółu stanowiły piękne widowisko, dla fachowców zaś, dla ludzi zajmujących się naszym wychowaniem fizycznym, niejako egzamin z dotychczasowego dorobku instytucyi, kroczącej odmiennymi nieco drogami, ale w imię jednych i tych samych haseł obok tak bardzo już zasłużonego Sokolstwa.

Umiejętnie ułożony program wczorajszych zawodów, obejmujący dziewięć rodzajów sportów i zabaw ruchowych, dał nam przedewszystkiem ogólny pogląd na kierunek, w jakim Towarzystwo rozwija swoją działalność, poszczególne zaś popisy wykazały poważne już tu i owdzie postępy jego wychowanków, którzy też zebraли dużo bardzo zasłużonych oklasków publiczności i uznania znawców.

Zawody otworzył bieg rozstawny drużynowy (po czterech) na przestrzeni 400 metrów, między drużynami „Pogoń I” i „I Lw. Klubu piłki nożnej”. Zwycięską była ta druga w 48³/₅ sek., podczas gdy pierwsza spotrzebowala na przebycie powyższej przestrzeni 48⁴/₅ sek. O wartości tego rezultatu świadczyć może najlepiej fakt, że rekord austriacki (Wied. sport. Związku) w podobnym biegu jest 49 sek.

W dalszym ciągu zawodów rozegrano próbną partję niedawno wprowadzonego u nas przez Towarzystwo hockeju. Z dwóch stojących naprzeciwko siebie drużyn, „I Lw. Kl. piłki nożnej” i „Pogoni”, żadna nie zdobyła palmy pierwszeństwa; obie, grając bardzo ładnie, wykazały w końcu rezultat 0 : 0.

Po hockeju przyszła kolej na jedną z atrakcyj wczorajszego programu: bieg z płotami, wysokości 106 cm., rozstawionych na przestrzeni 110 metrów. Klasyczny ten a nieznany u nas bieg wywołał dużo szczerzego zachwytu. Współzawodnicy startowali dwójkami, biorąc z małymi wyjątkami wszystkie przeszkody z istic sarnią zręcznością i osiagając następujące rezultaty: Duda, Maryan i Kuchar T., stanęli u mety w jednym czasie 21 sek., zarządzone zaś między tą trójką losowanie, dało pierwsze miejsce Dudzie, drugie Maryanowi, trzecie Kucharowi. Najlepszym w braniu płotów, gdyż nie przewrócił ani jednego, okazał się Zabrzea, przybysząc do mety w 22 sekund. Startowało dziesięciu.

Rzut oszczepem dał wyniki, budzące w sferach fachowców niemalą sensację. Najlepszym w tej gałęzi lekkiej atletyki okazał się Edwin (pseud.) z Klubu „Pogoń”, rzucając na 53:90, po nim byli: Rządki T. (I Lw. K. P. N.) 50 m. 2, Berżer (I Lw. K. P. N.) 48:85 m. 3, Herlt (I Lw. K. P. N.) 48 m. 4. Rezultatem takim jak Edwin, nikt w naszym kraju, a nie wielu sportsmenów poza jego granicami poszczycić się może.

Skok w wyż z rozbiegiem przyniósł mniej dobre rezultaty. Edwin i Herlt osiągnęli 1.48¹/₂ m., Aneri 1.45 m.

Rzut dyskiem odpadł z programu. Entuzjastycznie przyjmowanym przez widzów, zaśluzony także zyskując poklask znawców, był skok o tyczce. Gracko spisali się tutaj dwaj członkowie „Pogoni” Maryan 1, Edwin 2, a zwłaszcza ten pierwszy, skacząc 2:68 m. i Herlt z I. Lw. Kl. piłki nożnej, który poza konkursem osiągnął wysokość 2:83 mtr.

Równocześnie z lekką atletyką rozgrywała się z jednej strony boiska partya palanta, między uczniami IV gimnazjum a wychowankami szkół wydziałowych, z drugiej zaś odbywały się popisy w jeździe konnej Oddziału konnego Sokola-Macierzy. Palant zakończył się zwycięstwem wydziałowców z rezultatem 31:29. Palant miał swoich, a jeźdźcy swoich zwolenników: więcej jednak oklasków padało pod adresem

jeźdźców, którzy tak w efektownych popisach lancami, jak i niezwyklej zręczności wymagającym „jeu de barre” (pp. Macudziński, Sauczey, Podlowski) odznaczyli się sprawnością, spotykana tylko u doskonałych jeźdźców.

Kulminacyjnym jednak punktem wczorajszych zawodów była piłka nożna, rozegrana między naszą drużyną „Czarnych” z „I. L. K. P. N.” a krakowską „Cracovia”, zakończona rezultatem 4:1 na korzyść pierwszych. „Cracovia” posiada niezaprzeczenie w swoim składzie wielu bardzo dobrych graczy, grzeszy jednak jeszcze przedewszystkiem brakiem zgrania, tej niezbędnej zalety w footballu i dlatego też już w samym początku gry, śledząc uważnie przebieg partyi, można było wyrokować, że pomimo temperamentu i wysiłków jednostek, będzie musiała uleść naszym „Czarnym”.

„Czarni”, czy to w ataku, czy w obronie, czy w kombinacji i całej taktyce, okazali się wczoraj graczami, o jakich do niedawna jeszcze marzyli tylko kierownicy Towarzystwa Zabaw Ruchowych. Sposób, w jaki zdobywali każdą z czterech poszczególnych bramek, przewyższył najsmielsze oczekiwania coraz liczniejszych u nas zwolenników footballu.

Obszerniejszą ocenę tej ładnej gry znajdą Czytelnicy w zwykłej tygodniowej sportowej rubryce.

Zawody wczorajsze wogóle, to niebada moralny sukces młodego a tak pięknie rozwijającego się Towarzystwa, a co jeszcze może ważniejsze — to jeden więcej węzeł tak bardzo pożądaney dla sprawy naszego wychowania fizycznego łączności z Sokolem.

Wieczornica w Sokole.

Tłumna, o serdecznym nastroju wieczornica zakończyła trzydniowe uroczystości. Miała ona dwojakie przeznaczenie: dać możność swobodnej zabawy tym, co przez trzy dni prawdziwie znoijną pracą na ten odpoczynek zasłużyli i być tłem dla owacy, jaką Sokół-Macierz obecnemu prezesowi dr. Kazimierzowi Czarnikowi zamierzył. Przyjęto go fanfarą i oklaskami, poczem wiceprezes d. Romuald Kwiatkowski po przemówieniu, w którym podniósł zasługi prezesa dawniejsze dla ogółu sokolstwa i dzisiejsze ściśle dla Sokola-Macierzy, której wiernie i bardzo wydatnie ćwierć wieku służy, wręczył mu dyplom na członka honorowego.

Prezes Czarnik podziękował krótko a szczerze, poczem zasiadła liczna rzesza Sokolów i pań do stołów.

Prezes związku dr. Fiszer przemówił pięknie do tych „których niema pośród nas a żyją...” w czem niemalą zasługę ma i sokolstwo, w którym streszcza się dziś życie narodowe, które nie deklamacyą, nie gwałtem i terrorem ale rzetelną pracą wśród swoich i dla swoich zdobyło sobie sympatję całego społeczeństwa. Okrzyk mowcy „na cześć Wielkopolan” podchwycili zebrani z entuzjazmem.

Przemówiło jeszcze dwóch z tych naszych drogich, co być nie mogli, choć byli, d. Janikowski odczytał piękny wiersz St. Rossowskiego napisany na cześć Sokola-Macierzy dr. Wiktor Krobicki przemówił z upoważnienia warszawskiego tow. cyklistów jako jego konsul, poczem dr. Franciszek Barański odczytał część gratulacyjnych pism i telegramów jakie na uroczystość nadeszły a mianowicie: od Maryi Konopnickiej, która „Górnego lotu, słonecznych blasków i wolnego gniazda życzy sokolstwu polskiemu, od wypróbowanego przyjaciela dra Buczara z Zagrzebia, od bawiącego w Pradze przewodnictwa związku „Sokola” chorwackiego Cara, Akaczica i Mazurzy, którzy piszą: „U druha s Vama srdacno pozdravljamo, klicemo polskom Sokolu Macies czolem, zdravo.”

Przysłał dalej gratulacje z Belgradu imieniem Sokolstwa „iz slobodne srpske kraljevine” przewodniczący związku Todrowic, z Tyflisu imieniem polskiej grupy gimnastycznej p. Mularski a z Warszawy redakcja „Ruchu”. Z Berlina przysłał Sokół telegram tej treści: Sierzmierzom odrodzenia ciała i ducha a przez to i narodu polskiego, my przejęci tą samą ideą zasyłamy Wam w dniu uroczystości Waszej nasze bratnie Czolem! Zaś od Sokola polskiego w Petersburgu nadeszło następujące pismo:

„Druhowie! Niepomyślne warunki, w jakich po krótkim błysku nadziei na szeroki rozwój znalazło się obecnie Sokolstwo polskie w zaborze rosyjskim, nie pozwalają nam mili bracia przyjąć czynnego udziału w uroczystym obchodzie 40-lecia Macierzy. Atoli sercem i duchem w dniu tym będziemy z Wami i przesyłamy „Sokolowi-Macierzy” i wszystkim gniazdom swój hołd i braterskie pozdrowienie wraz z życzeniami dalszego rozwoju, a krzepi nas wiara w naszą wspólną jedność i ulność, że może w niedalekiej przyszłości na półwiekowym jubileuszu „Sokola-Macierzy” Opatrzność i przyjaźniejsze losy pozwolą nam stanąć razem, ramie przy ramieniu. Dla nas, oderwanych od ziemi ojczystej i dla kawałka chleba, na daleką rzuconych Północ, zjednoczone Sokolstwo polskie ma urok niewystłowny, a „Sokół-Macierz” we Lwowie niepożyte zasługi. Cześć więc Jej i wszystkim zebranym druhom. Czolem!”

Prócz powyższych przyszły telegramy od Czytelni robotniczej im. Borelowskiego w Przemyśle, od wydziału Tow. bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Sużawie, od Sokola czerniowieckiego, Sokola szczytowieckiego, najmłodszego gniazda na kresach ziemi polskiej, Sokola z Rymanowa, Sokola z Wiednia, od miasta Trębowli, od Tow. polskiej bratniej pomocy i czytelni polskiej w Czerniowcach, od Sokola w Karwinie, od dra Piętała z Wiednia, od Rady m. Krakowa, od Sokola w Trzebinii, z Brzozowa od ks. bisk. Fiszer a ks. Momiłowski i wielu innych.

Po przemówieniu d. Janikowskiego na cześć ćwiczących kobiet, zakończonem goręcemi słowami zacięty, aby ich, jak najszybciej, od ćwiczeń gimna-

stycznych rozpoczęła się improwizowana, niemniej jednak ochocza zabawa taneczna.

Gal. Tow. łowieckie.

W sali posiedzeń Tow. kredytowego ziemskiego odbyło się dzisiaj przedpołudniem doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa pod przewodnictwem Stanisława hr. Stadnickiego, który otwierając obrady przedstawił pokrótce działalność wydziału w ubiegłym okresie administracyjnym, podnosząc straty, jakie poniósł stan zwierzyzny w kraju, a następnie podkreślił kierunek, w jakim mają pójść głównie prace nowego wydziału. Węć w pierwszym rzędzie nowy wydział będzie musiał położyć nacisk na ustalenie słownika myśliwskiego, uregulowanie sprzedaży zwierzyzny w czasie ochronnym i ostateczne załatwienie nowej ustawy łowieckiej.

Przyjęto następnie protokół z poprzedniego walnego zgromadzenia, poczem uwolniono wydział od odbywania sprawowania z czynności w roku ubiegłym, drukowanego w ostatnim numerze organu towarzystwa „Łowiec”.

Sprawozdanie bardzo krótkie, bo jak samo sprawozdanie zaznacza, towarzystwo stałe we wszystkich sprawach we właściwym czasie informuje swoich członków zapomocą swego organu, wobec czego odpada potrzeba przedkładania walnemu zgromadzeniu generalnego sprawozdania z całorocznych czynności wydziału. Sprawozdanie więc ogranicza się do omówienia spraw najaktualniejszych, jak reformy ustawy łowieckiej, akcyi w sprawie uregulowania słownictwa łowieckiego, a wreszcie urządzenia wystawy rogów, do której wszystko już jest przygotowane.

Co się tyczy sprawozdania kasowego, to zamknięcie rachunków wykazuje w dochodach 21.358 kor. 5 gr. i pozostałość kasową w kwocie 6.074 koron 88 gr. Członków przybyło w roku ubiegłym 169.

Nad sprawozdaniem i preliminarzem budżetu na rok 1907 przeprowadzono szerszą dyskusję, w której zabierali głos między innymi pp. A. hr. Wodzicki, J. hr. Bielski, Sew. Krogulski i i.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorium.

Z porządku dziennego hr. J. Bielski przedstawił sprawozdanie z czynności komitetu wystawy rogów, która ze względu na wysokie koszty urządzenia w roku bieżącym odbyć się nie mogła.

W obszernej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Kownacki, Wodzicki, Traczewski, Bielski, Sołowijski podniesiono myśl, aby nie urządzać obecnie osobnej wystawy rogów, a wystąpić natomiast z łowiectwem galicyjskiem na wystawie międzynarodowej w Wiedniu w r. 1910.

Z drugiej zoowu strony podnoszono myśl, aby wziąć udział w wystawie wiedeńskiej, poprzednio jednak urządzić w kraju wystawę trofeów łowieckich, przyczem zaznaczono, że na wystawie wiedeńskiej występować będzie Galicya, natomiast wystawa krajowa będzie ogólnopolską. Jeden z mówców proponował ponadto, aby odnieść się do Oddziału lwów. Tow. gospodarskiego, aby równocześnie z wystawą łowiecką urządziło wystawę gospodarską.

W rezultacie uchwalilo zgromadzenie wziąć udział w wystawie wiedeńskiej, a w roku 1908 urządzić w kraju wystawę trofeów łowieckich, wydziałowi zaś polecono przystąpić do stworzenia obszerniejszego komitetu, któryby się zajął urządzeniem działu galicyjskiego na wystawie wiedeńskiej.

Wreszcie dokonano wyborów uzupełniających wydziału na cały okres administracyjny. Wybrani zostali przez akłamację:

Do Wydziału ponownie pp.: Mycielski hr. Stanisław, Szczerbicki Franciszek, Żurowski Teofil a w miejsce śp. Dziłkowskiego p. dr. Gorecki Tadeusz.

Jako zastępcy członków Wydziału zaś ponownie pp.: dr. Bożewicz Maryan, Kownacki Konstanty a w miejsce dr. Goreckiego p. Jędrzejowicz Tomisław.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE

Rada państwa.

Posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś o g. 10 rano zebrało się na posiedzenie Koło polskie. Pierwszą część posiedzenia, na której przewodniczył prof. dr. Głabiński, poświęconą była poufnej dyskusyi nad taktyką Koła polskiego podczas dyskusyi nad wnioskiem nagłym w sprawie przeniesienia urzędników.

W drugiej części posiedzenia prof. dr. Głabiński referował w sprawie pomnożenia liczby geometrów ewidencyjnych, tudzież w sprawie ignorowania języka polskiego przez urząd loteryjny w Galicyi.

P. dr. Battaglia referował następnie w sprawie zniżenia ceny soli, jakoteż poszukiwania nowych pokładów soli kamiennej w Wieliczce.

Na dzisiejsze posiedzenie Koła polskiego przybył również p. Maślanka, który jednakże w posiedzeniu Izby poselskiej dziś udziału wziąć nie może, ponieważ nie wystawiono mu jeszcze certyfikatu poselskiego.

Komisye Izby posłów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś przedpołudniem w obecności prezesa gabinetu hr. Becka odbyła się konferencja przewodniczących klubów, poświęcona sprawie ukonstytuowania się większych komisji. Nominowano kandydatów na przewodniczących poszczególnych komisji.

Do komisji kontroli długów państwowych między innymi jako członka nominowano p. dra Kozłowskiego.

W ciągu bieżącego tygodnia odbędzie się specjalna konferencja przewodniczących klubów, poświęcona wyłącznie kwestyi protokolowania przemówień nieniemieckich.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (Tel. pryw.) Strajk robotników malarzskich zakończył się wczoraj wieczorem. Majstrowie przyjęli częściowo postulaty robotników i przyznali im: w 1 kl. 40 hal. za godzinę pracy, w 2 kl. 46 hal., w 3 kl. 50 hal. Robotnicy, mający już wyższe wynagrodzenia za godzinę, otrzymają 10 proc. podwyżkę.

W sprawie wybuchu strajku robotników kominarskich odbędzie się dziś drugie posiedzenie majstrów i delegatów robotników.

Kraków. (Tel. pryw.) Dziś rozpoczęła się w pow. sądzie karnym przed sekretarzem Mossorem rozprawa o przekroczenie uprawiania gry hazardowej w karty. Obwinionych jest kilkunastu ludzi z różnych sfer społecznych.

Wycieczka urzędników ministeryalnych.

Kraków. (Tel. pryw.) Pożegnanie urzędników ministeryalnych, wracających z wycieczki do Szczawnicy, odbyło się wczoraj w Stróżach. Przemawiał radca dworu dyr. kolei państw. Horoszkiewicz, oraz wiceprezydent kraj. Związku turystycznego dr. Muczkowski, poczem szef sekcji Gruber podziękował wszystkim osobom, które przyczyniły się do powodzenia wycieczki.

Przygotowania do wyborów.

Warszawa (Tel. pryw.). Magistrat zażądał od inspektora fabrycznego gub. warszawskiej wykazu fabryk i zakładów przemysłowych, znajdujących się w obrębie miasta, a zatrudniających przynajmniej 50 robotników męskich. Robotnicy tych fabryk i zakładów, jako należący do odrębnej kuryi wyborczej, będą usunięci od udziału w głosowaniu na zasadach ogólnych, nie będą więc zapisani do zestawianej obecnie listy prawyborców miasta Warszawy.

Kronika anarchii.

Kijów (Tel. pryw.). W twierdzy kijowskiej rozstrzelano 5 uczestników buntu wojskowego, który wybuchł w nocy d. 18 z. m.

Stronictwa rosyjskie.

Petersburg (Tel. wł.). W związku październikowców przyszło do rozłamu. Żywieli liberalne zawiązują nową ligę narodową, w nadziei, że wszyscy zwolennicy zasad konstytucyjnych, ale antyrewolucyjni, przystąpią do tej ligi. Na czele ligi stoi między innymi Bobryczew-Puszkim, który na kongresie październikowców w maju b. r. bezskutecznie występował za równouprawnieniem żydów.

Dymisya Schwanebacha.

Petersburg. (Tel. wł.) Eksminister Schwanebach oświadczył zastępcy dziennika „Birz. Wiedom.”, że różnice zdań w łonie gabinetu już dawno skłaniały go do ustąpienia z urzędu.

Co się tyczy politycznego znaczenia jego dymisyi, to podkreślił, że jest zwolennikiem reprezentacyjnej formy rządu, lecz jest przeciwnikiem tzw. parlamentaryzmu. Jest przekonany, że gabinet dalej prowadzić będzie walkę przeciwko terroryzmowi i anarchii.

Po zamknięciu numeru.

Napad. Na p. Juliusza Śliwę asystenta poczt zamieszkałego w Zamarstynowie napadło ubiegłej nocy gdy wracał do domu kilku drabów, a gdy zaczął się bronić, jeden z napastników strzelił do niego z pistoletu śrutem i zranił go w twarz i rękę. Poranionego opatrzyło pogotowie stacyi ratunkowej.

Fatalna nieuwaga. W mleczarni Bielkowicza na wystawie lekarskiej, zajęty tam parobek chwycił przez nieuwagę wyostrzony nóż zamiast za trzonek, za ostrze i przeciął sobie dłoń tak silnie, że po prowizorycznym zaopatrzeniu odstawiono go do szpitala powszechnego.

Bolesny wypadek zdarzył się wczoraj wieczorem za rogatką Żółkiewską 8-letniej Maryi Łełet. Oto bawiąc się przy studni korbowej, włożyła rękę pomiędzy tryby, które zmiażdżyły jej rękę.

Depesze handlowe z 2 bm.

Wiedeń, dnia 2 lipca. Dziś o godzinie 10 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117-82, Renta majowa 97-80, Węgierska renta koronowa 92-90, Akcje kredytowe 650-25, Kredytowe węgierskie 750—, Bank anglo-austriacki 302—, Unionbank 540—, Bankverein 534—, Länderbank 434-50, Kolej państwowa 656—, Lombardy 137-75, Elbethal. —, Fabryka broni —, — Akcje tyt. —, Alpiny 579—, Rima muranyi 541—, Praskie Towarzystwo żelazne — (ex. kup., Losy turec. 185-75, Ruble 252-25, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 96-80, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 100-25, 4 proc. gal. pożycz. kraj. z r. 1893 97-20, 4 proc. listy zast. Banku kraj. 97—, 56 l. zast. Tow. k. z. 95-50, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcje Banku hipot. — — —.

Uspokojenie spokojne.

Z kraju.

□ Czerniowce. (Kor. wł.) Wizytacja kanoniczna. Ks. arcybiskup Bilczewski, odbywający od kilkunastu dni wizytację kanoniczną na Bukowinie, przyjmowany jest przez ludność z niesłychanym entuzjazmem. Parafianie tą zachwyceni dobrocią podniosłymi kazaniem, i są serdecznością ku maluczkim, dostojnego arcybiskupa. Wizytacja arcybiskupa — jak przekonać się można z korespondencji niemieckich dzienników — stała się wspaniałą manifestacją kościelną. Dostojny arcybiskup zwiedził Suczawę, Hadikfalwę, Sereth, Mittochę, Itzkany. W Hadikfalwie wywołało wśród Węgrów niemałą sensację, gdy ks. Bilczewski wygłosił kazanie w języku węgierskim. Węgrzy nie posiadali się z radości. Przy tej sposobności mianowani zostali: ks. Antoni Sebestényi, proboszcz z Joseffalwy, „Expositorio Canonicali“, ks. kan. Ceve ze Suczawy, dziekanem. Jak zwykle nie poskąpił ks. Bilczewski i grosza i złożył liczne datki na rozmaite cele a między nimi 100 koron na Czytelnię polską w Suczawie.

Wręczenie daru honorowego. Były prezes Towarz. Bratniej pomocy Czytelnii polskiej w Czerniowcach, dr. Tadeusz Mischke, za którego prezury zbudowany został „Dom Polski“ w Czerniowcach, był onegdaj przedmiotem serdecznej owacyi. Deputacya b. członków wydziału pp. Sołtyński, dr. Miskiewicz, Angermann, Cicimirski, Niewiadomski i Schwam, wręczyła p. Mischkemu dar honorowy w uznaniu jego zasług i pracy, które położył wraz z inżynierem p. K. Góreckim (z Krakowa) około budowy „Domu Polskiego“. Jestto wielka fotografia kurtyny „Domu Polskiego“, wnętrza sali i fasady w odpowiednim artystycznym ugrupowaniu, na tle zaś widnieją podobizny członków pamiętnego wydziału z r. 1905. Wspaniałe rzeźbione ramy — dzieło Polaka Skwarczyńskiego — dopełniają artystycznej całości daru. Do nieobecnego inż. K. Góreckiego, twórcy Domu, wysłano serdeczny telegram.

Zjazd nauczycielstwa polskiego. W niedzielę 23 z. m. odbył się pierwszy zjazd nauczycielstwa polskiego w Kaczycy. Zjazd zainicjował Związek nauczycieli, a to celem naradzenia się nad kilkoma piękaciami sprawami zawodowymi. Zjazd zgodził się w zasadzie na przystąpienie do oddziału polskiego Tow. pedagogicznego w Kołomyi. Wygłoszono kilka referatów fachowych. Zjazd uchwalił wejść w ścisły kontakt z Kołem T. S. L. w Czerniowcach i wypracować rodzaj instrukcyi pedagogicznej dla nauczycieli wędrownych i kursów prywatnego nauczania. Zjazd poruszył również potrzebę reformy książek czytankowych polskich dla Bukowiny, które nietylko nie odpowiadają przeznaczeniu co do treści, ale będąc przeznaczone dla innych krajów, każą uczyć się dziecku polskiemu takich nonsensowych wierszyków, jak: „Ojczyzno moja, Ślązku kochany“.

□ Zakopane. Walne zgromadzenie członków Stowarz. „Schronienie nauczycielek i nauczycieli“ w Zakopanem odbędzie się w poniedziałek 15 b. m. w sali hotelu „Morskie Oko“ (ul. Krupówki) o godz. 4 popołudniu z następującym porządkiem dziennym: Sprawozdanie wydziału za ubiegły rok administracyjny komisji rewizyjnej i lekarskiej, poczem dyskusya nad niemi. Po wyborach do wydziału i komisji rewizyjnej nastąpi wniosek o częściowej zmianie statutu i wnioski członków.

Gdyby walne zgromadzenie o godzinie 4 popołud. z jakichkolwiek przyczyn nie przyszło do skutku, następne odbędzie się tego samego dnia o g. 5.

MALY FEILETON.

W PRZESTWORZU.

Na zaczarowaną, błękitną ciszę przestworzy, otulających sennie ziemię i słońce, wypłynął mały obłok, poszarpany w białe, rozwiane, nikłe strzępy.

Sunie wolno, niepewnie, bojaźliwie. Jest taki samotny, taki sierocy na nieobjętych, bezkreślnym obszarze, rozedrganym w złociste fale, lejące się w wielkiej kuli słonecznej.

Tam, kędyś w dole, daleko rozpostarła się twardo ziemia mocna, a olbrzymia.

Mocna, olbrzymia i straszna!

Oto szumi groźnie niezgłębionymi wodami oceanów — — — oto jeży się czarnemi plamami nieprzeniknionych puszczy — — — oto strzela nieugiętymi iglicami skał, zaostrozonymi rażącym blaskiem wieczystych śniegów.

A on, obłok, taki mały, taki nikły, rozwiany!

Stępy twardej ziemi rozestęły się na granitowym podłożu i spoczywają bezpiecznie, nienaruszone, zastęgle. Nie boją się ni gorących promieni słońca, ni mroźnych wichrów, zamieniających obłoki w lodowe, ciężkie ły.

Kamienne wnętrza ich łon nie zadrżają nigdy bojaźnią, ni troską — — — Śpią one, marząc cicho o wiekach, które przeszły nad niemi i o tych, co przyjdą mają z tajemniczej, nieodgadnionej dali.

A on, poszarpany w białe strzępy obłok, nie pewien jest jednej chwili! Lada powiew może go roztrącić, rozprószyć w niewidzialny, przeźroczysty pył.

Straszna jest ziemia, popręgowana pasami borów, kamiennymi łożyskami wód, łańcuchami gór, rzucających długie, posępne, czarne cienie.

Straszna jest, ciężka, twarda i silna!

Lecz to, co się panoszy w górze, nad samotnym obłokiem jest jeszcze stokroć straszniejszym!

Niema tam ni przepastnych załomów, ni mrocznych plam leśnych, ni martwych równin, ale tkwi na wygładzonym stepie błękitu jedno jedyne, mocniejsze

iad wszystko, czerwone, płomienne oko, groźnie patrzące z pod promienistych rzęs.

Takie piękne, takie złociste a tak straszne!

Wpija się ono gorącym wzrokiem w przeźroczystą biel obłoku, przebiega go, wysysa zeń kroplę po kropli ze spokojem siły mocniejszej nad moc — — —

Cały ogrom ziemi i nieugięta twardość skalnych iglic czemże są przy gorących, złocistych falach słonecznego oka?

Czy zdoła samotny obłok przepłynąć długą drogę od skraju do skraju horyzontu?

Czy nie pogubi w tej dusznej, pełnej męczarni wędrówce swych rozwiewnych kształtów?

Czy zdąży, zanim skona, skryć się przed płomienistym, zabójczym wzrokiem?

Na całym, przeogromnie wielkim nieboskłonie niema ni śladu ochrony, przystani, opieki — pusto i pusto naokół.

Daleko, w dole, pręgowa ziemia, daleko w górze — gorejące oko, i więcej nic, nic, nic!

Czas mknie niewidzialnymi skrzydłami w tajemniczą, niezgłębioną dal przyszłości — słońce praży — ziemia trwa obojętnie zawieszona w niebieskiej przejaśnionej kopule świata — obłok płynie trwożliwie, niepewnie, milcząco.

Jeszcze daleko do zenitu, a już białe strzępy odpadają zwichrzone, wlokąc za sobą przejrzysty, rwący się puch — już środek sam staje się tak wąty, że gorące promienie bodą go nawskróś, lecąc by strzały ogniste aż tam, w dół, w przepaść, w otchłań błękitną...

Jeszcze chwila, dwie, a spragnione słońce wypije obłok do ostatniej, marnej odrobiny! — — — Aż oto nagle stalowe węże rzek, wciskające się szerokimi łożyskami w czarność ziemi, pokrywają się drobną migotliwą łuską; martwe, nieruchome puszce zatrzepotały lekko wierzchołkami wiecznych drzew; morza zakłósały się w swych bezdennych czaszach, a szumiąc i bryzgając pianą, ślą w przestworza huczącą skargę na wicher, który im zmącił słodki, błogi spokój.

Z za horyzontu wysuwa się cały legion białych rozwianych obłoków — za pierwszymi idą nowe zwarte szeregi — idą, lecą coraz szybciej, coraz gwałtowniej, a tuż za nimi prze czarno-zieloną pogłębioną chmurą, lśnią długimi mieczami błyskawic a hucząc oddalonym, rozgniewanym gromem.

Wicher wzmaga się, świszcze, spieszy się, pędząc pierwsze strzały z szaloną siłą, pragnącą zwycięstwa.

Samotny obłok drży przedziwnym wzruszeniem, trzepocze strzępami, by zmęczony ptak chorem skrzydłem, bezwładnie zwieszonym — — — Oh, czy bratnie zastępy pospieszają z ratunkiem, ze zbawieniem? Już są o staję, już oderwany puch zgarniają w swe białe zwoje, już cała masa zbija się, ciemnieje, raz w raz otwierając głębie wnętrza, płomienne a groźne!

Przemienie słońca nie ustępują! Śmiało, nieustraszenie ścigają samotny obłok, ale ich wysiłki są już nadaremne!

Warczące, skłębione chmury dopędzają samotnika, porywają go, unoszą, wchłaniają w siebie, hartując w ogniu błyskawic.

Ah! więc nie sam już jest — — — Ożała!

Drżącą piersią przytulił się, przylgnął do zwartych w jedność tysiąca piersi obłoków — współbraci, co hucząc głębokim hukiem i lśniąć piorunowymi zygzakami, lecą przez przestworza i budzą senną rozmarzoną ciszę.

KSAWERY MARYAN.

Dział ekonomiczny.

∞ Kolej państwowe w r. 1907. Według sprawozdania ministerstwa kolejowego, wydanego o stanie dochodów i rozchodów na austriackich kolejach państwowych, za czas od stycznia do maja 1907 włącznie, wynosił czysty dochód z ruchu kolejowego, tak osobowego jak i towarowego w maju br. o 1.451.608 kor. więcej, niż w maju r. z. Czysty dochód w pierwszych pięciu miesiącach rb. wynosił o 4.084.655 koron więcej, aniżeli za ten sam okres czasu w roku ubiegłym. Tak samo korzystnie przedstawia się sprawozdanie dyrekcji Kolei Północnej. Kolej ta przyniosła w miesiącu maju o 599.000 kor. a w pierwszych pięciu miesiącach br. o 5.455.000 kor. więcej, niż w tym samym czasie r. z. Jeżeli więc w następnych miesiącach nie nastąpi jaka reakcja, której chyba też obawiać się nie potrzeba, dochód austriackich kolei państwowych, wraz z koleją północną będzie w tym roku prawie o 15 milionów koron wyższy niż w roku poprzednim. Powinno to bezwarunkowo wystarczyć na pokrycie większych bieżących wydatków i na opłacenie centralnych inwestycji, bez podnoszenia opłat frachtowych, o czym w sferach bliskich ministerstwu kolei zaczyna się przebiegiwać.

∞ Trust fabryk wyrobów emaliowanych. W Norimberdze odbył się przed tygodniem zjazd delegatów 45 fabryk wyrobów emaliowanych z Niemiec, Austrii, Węgier, Francji, Szwajcarii i Włoch, na którym założono „Związek europejskich fabryk emalii”. Celem tego związku jest ochrona interesów tej gałęzi przemysłu na targach zbytu, ułożenie wspólnych dla wszystkich warunków dostawy i wspólnych cenników. Od zamiaru skontyngentowania produkcji odstąpiono, tak samo, na razie przynajmniej, odstąpiono od podwyższenia cen, ustanowionych na poprzednim zjeździe w Kolonii.

∞ Upaństwowienie kopalni węgla. „Dziennik Cieszyński” pisze:

Odkąd w mowie tronowej podniesiono myśl upańst-

stwowienia kopalni węgla, pojawiają się ciągle pogłoski, że ta lub owa kopalnia ma przejść drogą kupna w posiadanie państwa. Między innymi pogłoski te wspominają o karwińskim przedsiębiorstwie węglowym hr. Larisch - Mönnicha. Dotychczas jednak jeszcze żadna propozycja kupna lub wogóle jakieś przedwstępne rokowania znikąd nie wyszły. Co zaś do kopalni hr. Larischa, to ta przedewszystkiem od wszelkiej podobnej kombinacji jest wykluczoną; przyczyną tego jest po pierwsze niezmiernie wysoka cena kupna — przypuszczalnie 35 do 40 milionów koron — po drugie zaś w Karwinie z powodu wielkiej ilości koksu jest wiele koksowni, ponieważ zaś są one też w bezpośredniej bliskości szybów, byłoby dla państwa bardzo trudnem pozbyć się ich własności. Z tych względów może tu wchodzić raczej w rachubę kopalnia hr. Henryka Wilczka w Polskiej Ostrawie, gdyż niema tam tyle koksowni, a nadto cena kupna jest o połowę mniejsza, niż hr. Larischa. Ale i to, zdaniem finansistów, byłoby zbyt wielkie jak na początek przedsiębiorstwo dla państwa, zwłaszcza, gdy w rewirze ostrawsko-karwińskim są mniejsze przedsiębiorstwa.

Bardziej pod rozwagę mogą być brane wyłącznie kopalniane (Freischurf-Komplexen). Podnoszone są tu tylko trudności inne, w pierwszym rzędzie wielka niepewność co do wydajności przyszłych kopalni, nadto zaś kompleksy tych wyłączności kopalnianych są w bardzo wysokiej cenie. „Freie Schl. Presse”, która zastanawia się nad tą sprawą, podaje, że wartość całego kompleksu dra Ostrčila oceniona była pierwaj na okrago 0-8 milionów koron, dziś zaś cena jego wynosi w dwójnasób tyle. Tak samo rzecz przedstawia się z kompleksem p. Brzezowskiego i innych. — Zanim więc przyjdzie w razie urzeczywistnienia myśli rządowej do wyrabiania tych lub owych obiektów, musi być rzecz zasadniczo rozstrzygnięta czy rząd nabywać ma kopalnie, czy też owe wyłączności kopalniane.

∞ Handel zewnętrzny Austro-Węgier. Wartość wywozu z Austro-Węgier do innych krajów dosięgała w roku 1906 sumy 2.313 milionów koron, wartość importu z zagranicy do Austrii wynosiła w tymże roku 2.249 milionów. W kwotach tych nie jest objęty przywóz i wywóz kruszców szlachetnych i monet, nie jest też dokładnie stwierdzonem, z jaką kwotą uczestniczy w tym handlu zewnętrznym Galicya.

∞ Bilans Szwajcarii za rok 1906 wykazuje przeszło 133 mil. fr. dochodu i 128 mil. fr. wydatków. Podług danych, opracowanych przez biuro stat. han. rozwój handlu zewnętrznego charakteryzują cyfry następujące: Przywóz towarów wynosił 1.379.850.723 fr. w r. 1905, a 1.469.059.498 fr. w r. 1906; wywóz towarów wynosił w r. 1905 969.321.005 fr. w r. 1906 1.074.969.562 fr. W ciągu ostatnich lat 6—7 wartość przywozu wzrosła o 40—50 proc. Równorządny wzrost dochodu państwowego cel zaznaczył się nader dobitnie w r. 1905 w r. 1906 nastąpiło nieznaczne zmniejszenie się (61.156.000 fr.), podług ostatnich wykazów zaś zyski z cel w ciągu 4 pierwszych miesięcy w r. 1907 przewyższyły mniej więcej o 35 proc. dochody, osiągnięte w analogicznym zakresie 1906 r.

Zasługuje na uwagę fakt, iż stosunek cel do ogólnej sumy przywozu wzrósł dość znacznie w ciągu ostatnich lat kilkunastu: w roku 1893 wynosił 3 proc., w r. 1906 przeszło 4 proc. Koleje związkowe w 1906 r. dały zysku przeszło 5 mil., więc ośmiokrotnie są większe od zysków z kolei w r. 1905. Tak znaczne podniesienie się dochodów jest uważane za przejściowe i nie trwałe.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 2 lipca b. r.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa od 9:40 do 9:60, Zyto gotowe 8:30 do 8:50, Owies obrotowy gotowy 9:— do 9:50, jęczmień browarniany od 9:— do 9:50, Groch do gotowania 11:50 do 12:—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 53:— do 53:50, Spirytus paritas Tarnopol na terminy — od — do —, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 33:— do 33:50.

Na targu zbożowym usposobienie niezmiennione. Ceny spirytusu wykazują dalszą wyżkę. Ruch ograniczony.

Wiedeński Bank Związkowy

Filia we Lwowie.

ulica Jagiellońska 1. 3.

podwyższa z d. 1 lipca br. stopę procentową od wkładek na

4%

7276

i wypłaca bez wypowiedzenia od 5.000 koron dziennie.

W naszej Administracji złożyli:

Na bursę im. Felicji z Wasilewskich Boberskiej:

Pomoc przemysłowa na ręce p. Czemeryńskiej 11:70 kor., Marya Stefkowa (składka jednorazowa) 14 kor., Komorowski (jednorazowo) 1 kor., Kółko p. Stefkowej 20:80 kor., Juliusz i Katarzyna Bełtowscy 50 kor., Rozenko z Krechowic 2 kor., z puszek p. d'Abancourt 11:40 kor.

Odpowiedzialny redaktor

Józef Ziemiński.

Atrament

z fabryki chemicznej 2535

„T L E N“

Od sprzedanej flaszki grosz na Szkołę Ludową!

Otrzymałem
świeży transport
herbaty chińskiej

Znakomita w smaku i aromatyczna

herbata	Congo	zł. 1'60
	Souchong	2'—
	Souchong zbiór maj.	3'—
	Kaysow	4'—

Wysiewki z herbat zł. 1'30.
Wysiewki z najlepszych herbat zł. 1'60 za pół kilograma

Handel herbaty i kawy 20

Edmunda Riedla

we Lwowie
ul. Teatralna 3, naprzeciw katedry.

Resultat co do chodu płaskiego zegarka kieszonkowego



„Graziosa“

dotąd przez żaden zegarek nie został prześcignięty. 5718

Najlepszy, a zatem i najodpowiedniejszy zegarek teraźniejszości do nabycia u wszystkich lepszych zegarmistrzów.



Jedyny w Galicyi Magazyn sportowy, poleca na bieżący sezon Rowery znacznie ulepszone (Fleisch-Premier (angielskie), oraz Britania (czeskie), z powodu wielkiego zapasu przyborów oferuj takowe po cenach fabrycznych.

Węże trwałe po kor. 4 i 4:50. Płaszczki po kor. 7. 8 i 11.
Węże Continental kor. 6. Płaszczki kor. 12. Węże marki Goebirgs Dunlopa kor. 6:50. Płaszczki kor. 14. Latarki acetylenowe od kor. 3. Siodła od kor. 4. Carbid na wąż, oraz wszelkie przybory. Cenniki rowerów franco. F. OBUS ROSENMANN, Lwów, Karola Ludwika 27. 4039

NAKŁADEM SŁOWA POLSKIEGO

BENIOWSKIEGO M. hr.

Dziennik podróży i zdarzeń na Syberyi w Azji i Afryce.

4 tomy. — Cena niższa na kor. 1.

Nowa Idealna woda na żołądek

VITA * VITA

Świetne wyniki lecznicze!

VITA

Najczystsza rodzima
SZEZAWA ALKALICZNA SODOWA.

Wyprobowana i zalecana na podstawie licznych orzeczeń lekarskich w dnie, skazie moczanowej, chorobach żołądka, jelit i pęcherza. Swoisty środek przeciw zgadze.

Na składzie we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych

Skład główny u: Rudolfa Weinreba
król. rumuńskiego nadwór. dostawcy
we Lwowie ul. Karola Ludwika 33, Rynek 44
5752

Colossemum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. — Największe atrakcje świata. — Acosta, fenomen siły i zręczności. RHONSDORF, mistrzowski kwartet wokalny. Kominarz i młynarz, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa MAX FRANKLIN, najznakomitsi akrobaci. W niedzielę i święta 2 przedstawienia o g. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płonna, Karola Ludwika 5. 7294

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11.

Codziennie KONCERT muzyki wojskowej. — Początek o godzinie 9 wieczór. 85



Artyst. Zakład rytowniczy

A. Zigmanna

we Lwowie, Sykstuska 14.

Wykonuje różne stampy i kauczukowe i metalowe i wszelkie gawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 87

Po co jechać do Badów!

Kiedy jak świadczą liczne podziękowania publiczne, można, z bardzo dobrym jeżeli nie lepszym skutkiem i znacznie taniej jak naturalne na wszelkie choroby, używać kąpiele mineralne z dodaniem kwasu węgl. (aparatem prof. dra Niemcewicza nie tabletkami) jakoteż wymienione borowinowe kąpiele w zakładzie leczniczym 5111

K. BRATKOWSKIEGO

ul. Skrzyńskiego, przystanek elektryki na Łyczaków.

Rządowo uprawn.

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specjalnych leczniczych pod firma 13

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie

ul. św. Gertrudy 1. 4

wyraża pod kontrolą Komisji Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecane przez toż Towarzystwo

Wody mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Marienbadzkiej, Bissingen, tudzież specjalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwasną, oraz naturalne wody mineralne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Główny skład we Lwowie w apt. J. Wewiorskiego. Halicka 5.



Bomby

hygieniczne na piwo numerowane na 1/2 i 1/4 litr.

poleca

Artur Bartosz

skład porcelany i szkła

Lwów, pl. Maryacki 7, (róg ulicy Kopernika).

Skład fortepianów

JANA ŚLIWIŃSKIEGO

we Lwowie, Kopernika 16, sprzedaje i wypożycza przegrane fortepiany i pianina po znacznie niższej cenie. 6340

Kawa palona

z własnego parowego palenia

za pomocą gorącego powietrza!

Znakomita w smaku i aromacie, najwięcej wydajna

codzień świeżo palona

pół kilo kawy palonej po 1'60, 1'80, 2'20, 2'40 i 2'80 kor. Kawa palona, pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo. 21

Poleca handel herbaty i kawy

Edmunda Riedla

we Lwowie, Teatralna 3 naprzeciw katedry.

Wapiennik Niżniowski

MEISSNER i GOTTFRIED

Wapno wypalane gazem generatorowym w wysokim piecu przewyższa jakością i wydajnością wapno z pieców kregowych.

Wydaje z wagonu po zgazieniu 27 m.³ tustego, stężonego wapna. Wysyłka rozpoczęła

Zamówienia przyjmują: 6770

Wapiennik w Niżniowie, oraz

KAROL MEISSNER, budowniczy, Lwów, ul. Nabelaka 26. Telefon 944.

Pierwszy i największy w kraju

Skład maszyn do szycia i haftu



krawieckich i szewskich, oraz wyrobów trykotowych

Agentami się nie posługuje.

Nauka haftu bezpłatnie. Przyjmuje również maszyny do szycia wszelkich systemów do naprawy. — Zamówienia na hafty białe i kolorowe wykonuje starannie i szybko po umiarkowanych cenach 2343

Cenniki opłatnie i darmo.

Józef Iwanicki specjalista i mechanik Lwów — Hotel Zorza.

Sztuczne wody mineralne i lecznicze

wyraża pod kontrolą i z polecenia komisji przemysłowo-lekarskiej Lwowskiego Towarzystwa lekarskiego

6154 Fabryka „Zdrowie“

Spółka komandytowa: Dr. Mikolasch, prof. Lewiński

Tel. 544. Lwów, Krzyżowa 42 Tel. 544.

Cennik sztucznych wód mineralnych

Rodzaj	litr	hal.	Rodzaj	litr	hal.
Bilińska	3/4	30	Kissingen Rakoczy	3/4	40
Emska	3/4	50	Selterska	3/4	32
Gieshübler	1/2	24	Vichy Gr. Grille	3/4	56
Gleichenberg	3/4	55	Vichy Célestins	3/4	56
Hunyady Janos	3/4	45	Woda stołowa „Zdrowie“	1/2	24

Oprócz powyższych posiadamy zawsze na składzie wszelkie wody lecznicze jak: Jodowo-Sodowa, Litowa, Żelazista, Magnezowa, Bromowa itd. Dla wygody P. T. Publiczności w miejscu wysyłamy wody mineralne w syfonach. — Zamówienia z prowincji skutecznym odwrotnie. Przy wysyłkach powyżej 100 flaszek nie liczymy opakowania i dostawy do kolei.

JAN IHNATOWICZ

Sklepy własne:

we Lwowie, Krakowie, Przemyśle i Stanisławowie

poleca

2492

Prawdziwe Mleko ogórkowe 1 K.

Prawdziwy Krem ogórkowy 1 kor.

Prawdziwy Puder ogórkowy 1 kor.

Prawdziwe Mydło ogórkowe 1 kor.

do wydelikacenia i upiększenia twarzy. — Znakomite, prawdziwe, naturalne. — Oprócz sklepów własnych wszędzie do nabycia. — Żądać wyraźnie tylko wyrobu

Jana Ihnatowicza.

Wiśnie łutówki

kosz 5-cio kilowy wraz z opakowaniem 3 zł. 20 ct.

Morele włoskie kosz 5-cio kilowy wraz z opakowaniem 3 zł. 30 ct. 7281

Ze względu na tegoroczny ogromny brak tych owoców, radzę moim Szan. P. T. Odbiorcom już teraz w takowe się zaopatrzyć.

Handel delikatesów Fryderyka Schleichera we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 2.



Publiczna próba prania!

najlepszą maszyną „Pełną parą“

JOHNA

odbędzie się na wolnym powietrzu, na placu wystawowym — obok Kinematografu, dnia 1 i 2 lipca między godz. 3 a 6 popoł.

Z inicjatywy firmy

JAN SCHUMANN

Lwów, Akademicka 3 przysłany został specjalista, dla celów demonstracji, urzędnik z fabryki we Wiedniu. 7225

Zastępca miejscowy

dla Lwowa

(ewentualnie i okolicy), w drogeriach, aptekach, perfumeryach i zakładach fryzjerskich, udowodniono dobrze zaprowadzony, poszukiwany do rozprowadzenia słynnych, w większej części monarchii dobrze zaprowadzonych artykułów toaletowych. — Obszerne oferty z podaniem referencji pod adr. „O. P. 75“, do ekspedycji anonsów HENRYKA SCHALEK, Wiedeń 1, Wollzeile 11. 7481

Ogłoszenie konkursu

W myśl rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 12 czerwca b. r. LW. 56341 rozpisuje się niniejszym konkurs na posady dwóch dyetaryuszów w krajowym Zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie.

Do podania dołączyć należy:

1. metrykę chrztu względnie urodzenia;
2. świadectwo moralności
3. świadectwo przynależności do Galicji;
4. świadectwo ukończonej szóstej klasy gimnazyalnej lub realnej z dobrym postępem;
5. świadectwo przynajmniej dwuletniej praktyki kancelaryjnej w jakimś publicznym urzędzie.

Przyjęty kandydat musi być stanu wolnego i nie wolno mu na zajmowanej posadzie dyetaryusza zawierać związków małżeńskich.

Wynagrodzenie wynosi: dwie korony dziennie, wikt w naturze, tudzież pomieszkowanie, opa i światło.

Podania należy wnieść do Dyrekcyi Krajowego Zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie do dnia 15 lipca br.

7232

Dr. W. Kohlberger.

Steckenpferd 3708
BAY-RUM

firmy BERGMANN i Sp. w Dreźnie i Tetschen n./E. jest najlepszym i uznanym środkiem przeciwko łupieżowi, siwieniu i wypadaniu włosów i działa skutecznie tak na porost włosów jak i przeciwko reumatyzmowi. Do nabycia w butelkach po kor. 2— i 4— we wszystkich aptekach, drogeriach, składach perfumeryi i fryzjerskich.

Instalacje elektr. oświetlenia,

telefonów elektr. dzwonek, reparacje tychże, oraz wszelkie roboty warsztatowe wykonuje pod gwarancją i po umiarkowanych cenach U. ROZMUS, Elektrotechnik-mechanik, Lwów, Ruska 3. 7036

Z dawien dawna znaną ze swej dobroci i zapachu orawdziwą

Herbate Rosyjska

zbioru majowego poleca handel W. ADAMOWICZA

w BRODACH (na pograniczu rosyjsk.)

Familijna bardzo dobra zł. 1'40

Melange de Moskau w or. op. 2'50

Imperial cesarska w or. op. 3'50

Okruchy z najl. herb. kwiat. 1'20

Z Brodu!

Bulion Wołyński higien. 1 kg. zł. 3'20

Kawa Ceylon wysmienita, franco 5 kg. 9'—

KAWA CEYLON palona gor. pow. 1/2 kilo 80 i zł. 1'10.

Wano

Polacamy nasze „Korespondentki i Inzeratowe”,
nabywac je mozna we wszystkich biurach
dziennikow i w wplytowych trafikach. Ogloszenia
nadsilane „Korespondentkami i Inzeratowami”,
bezwplatnie silymsz, zamieszczone.

Adresatka: „Glosn Polakiego”.

ansowym 4 kor. Prosimy
go „Gazety Handlowej” i
bankowego.



Uwadamiam niniejszem P. T.

Amatorów i
zawodowych
Fotografów

iz nadszedł świeży transport „PŁYT IMPERIAL“, we wszystkich wielkościach. Dział fotograficzny drogueryi

Z poważaniem **Mr. Leszek Śladowski**

6189 droguerya, Lwów, pl. Kapitulny 1.
Cenniki gratis i franco.



SŁAWNA

przez swoje własności przeciwnikazniczne i aromaty-
czne, dzięki doborowi ro-
ślin użytych. 1291

JOZEF SCHUSTER

przeniósł swój znany skład kołder i materaców z ulicy Kopernika na ul. 3-go Maja 5, pod firmą SCHUSTER i TOCZYSKI. — Polecamy po dawnych cenach kołdry, materace, sienniki zwykłe i sprężynowe, poduszki, poszewki, prześcieradła, kocyki wełniane i letnie. — Okazyjnie kupione — kocyki jedwabne 150/200 cm., w najpiękniejszych kolorach po koron 6:50, 7:50 i 11. Własnego wyrobu kompletne sypialnie, salony i jadalnie. Największy wybór dywanów, chodników, portyer, kap na łóżka i materij meblowych. — Wszystko po dawnych niskich cenach, póki zapas starczy. Lwów, 3 Maja 5 J. Schuster i K. Toczyński. 7087

Filia Pragskiego Banku kredytowego

Lwów, ul. Karola Ludwika 29

podaje niniejszem do wiadomości, że z powodu podwyższenia oficjalnej stopy procentowej, przyjmuje od 1 lipca 1907

wkładki pieniężne na książeczki oszczędności na

7254

4 1/4 %

Pp. włożycielom zamiejscowym stawiamy czeki pocztowej kasy oszczędności do dyspozycyi.

DYREKCJA.

BRON do polowania

i broń luksusowa wszelkiego rodzaju, dubeltówki i trzylufki najnowszej konstrukcyi (bez wydrzeń, z ejektorem), broń na grubą zwierzynę, oryginalne flinty i pistolety „Browning“, 3701 amerykańskie karabiny repetierowe teszyngi i flinty do strzelania do tarczy i pokojowe, rewolwery itd. renomowane fabrykaty z Suhl i Lietch pod dogodnymi

miesięcznymi splatami.

Najwyższa gwarancja za wykonanie i pewność strzału. Dostawa ocłona. Cennik broni 820 Fl. bezpłatnie i franco. Oferty spec. niezwłocz. **Bini & Freund, w Wrocławiu, II.**

Sanatorium leśne

i Zakład wodoleczniczy

Morawski Schönberg.

Wspaniałe położenie na skraju lasu, 20 minut od miasta. Komfort nowoczesny. Znakomita kuchnia. Tania cena.

Otwarte przez rok cały.

Lekarz naczelny: Dr. B. J. Barth, Edler von Wehrenalp, lekarz specjalny chorób wewnętrznych i nerwowych, lekarz poliklin. u radcy dworu W. Winternitza w Wiedniu.

Właściciel: Jan Rotter. 5770 Prospekty darmo.

Jedynym istniejącym prawdziwym środkiem piękności jest

HAYA krem piękności

który usuwa piegi, plamy wątrobiane, przyszcze, wagi i t. p. nadaje przytem twarzy świeży młodociany wygląd. 5372

Zupełnie nieszkodliwy **Słoik 1 kor.** Zupełnie nieszkodliwy

Do tego MYDŁO PIĘKNOŚCI sztuka 1 korona.

Puder piękności pudełko 1 korona, biały, różowy i kremowy

JEDYNY SKŁAD WYSYŁKOWY

S. HAY aptekarz, c. k. dostawca nadworny
Lwów, Kazimierzowska 26



Sikawki



ogniowe i wszelkie przybory pożarnicze poleca na

dogodną spłatę

M. KORKES

Lwów, ul. Gródecka 10. Telefon 829. Skład maszyn rolniczych, artykułów technicznych i kas oryg. Wertheimera. Pracownia ślusarsko-mechaniczna. 7191

Proszę żądać!



bezpłatnie i franco mój bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3.000 ilustracyami zegarków, towarów złotych i srebrnych i instrumentów muzycznych itd.

Pierwsza fabryka zegarków

HANN'S A KONRAD'S

c. k. dost. nadw.

w Brüx nr. 984 (Czechy). Prawdziwy szwajcarski remontoarowy zegarek niklowy system Roskopf k. 5; 3 sztuki k. 14. Prawdziwy zegarek remontoarowy srebrny k. 8.40, z podwójną kopertą k. 12.50. Niema ryzyka. Zamiany doz. lub zwrot pieniędzy. 5701

MULTIPLEX rowery i gramofony



Od kor. 112.

sprzedaje po cenach fabrycznych

Generalny zastępca dla Galicji i Bukowiny

MICHAŁ HACKEL

Lwów, Pasaż Mikolascha. 7002

Cenniki bogato ilustrowane darmo i oplatnie!



plamy wątrobiane i inne nieczystości skóry usuwa szybko i pewnie

OZOGEN

w skutku niezawodny i pod gwarancją nieszkodliwy! Przez użycie Ozogenu płeć staje się matowa i śnieżno-biała.

Cena 2 kor. 50 hal

GLÓWNY SKŁAD

Laboratorium „Reforma“

we Lwowie, ul. 3-go Maja.

3171

„Polnische Post“

Wydawanie pisma niemieckiego poświęconego informowaniu cudzoziemców o sprawach polskich, stało się pierwszorzędną potrzebą polityki narodowej. Takim pismem, prowadzonym poważnie w duchu obiektywnym, jest „Polnische Post“ w Wiedniu.

„Polnische Post“ już w drugim roku swego istnienia wywalczyła sobie wśród opinii publicznej w Wiedniu, w opinii sfer miodajnych, na których zdaniu przedewszystkiem musi Polakom zależeć, poczytność i uznanie.

„Polnische Post“ była pierwszym pismem, które odpowiedziało Björnsonowi na jego atak antypolski. „Polnische Post“ była jedynym pismem, w którym poważne pióra profesorskie polskie miały sposobność oświecenia sprawy Uniwersytetu polskiego we Lwowie. „Polnische Post“ zaznajamia systematycznie Czytelników z ciągłym rozwojem politycznym i kulturalnym narodu polskiego z pomocą artykułów i korespondencyj z wszystkich dzielnic Polski.

„Polnische Post“ tylko wtedy będzie mogła należycie i coraz lepiej spełniać zadanie informowania zagranicy o sprawach polskich, jeżeli w pierwszej linii znajdzie poparcie w kraju wśród własnych rodaków. Tylko wtedy, jeżeli społeczeństwo polskie poprze „Polnische Post“ pod formą prenumeraty, będzie mogło nasze pismo dotrzeć zagranicą do tych instytucyj i osób, które tworzą opinię europejską. Nizka cena prenumeracyjna

dziesięć koron rocznie,

pozwala każdemu Polakowi, który rozumie potrzebę polityczną takiego pisma polskiego w języku niemieckim, zaabonować tygodnik „Polnische Post“ i przyczynić się do utrwalenia jego bytu i do zwiększenia zakresu jego działalności. Pod tym względem należy naśladować naszych wrogów, których pismo niemieckie prenumeruje każdy urząd gminny, każdy adwokat i lekarz, każdy paroch, każda Kasa Zaliczkowa, każdy człowiek nieco lepiej uposażony materialnie.

Mamy nieplonną nadzieję, że nasz głos znajdzie odzew wśród rodaków w chwili, gdy coraz silniej trzeba się bronić w drodze publicystycznej przeciwko oszczerstwom, rzucanym na nasz naród przez obcych.

„Polnische Post“

Wiedeń VIII/1. Langeasse 14.

Abonament roczny 10 koron — półroczny 5 koron.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Stowarz. zar. z ogr. poręką. — Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziemińskiego. Papier z fabryki Braci Fiełkowskich w Białej i CzaŃcu.

We Francji przeciwnie — rodzice wszystkich klas społecznych interesują się bardzo nauką swych dzieci i nie zaniedbują niczego, ażeby ją im ułatwić. Lubią same uczyć swe dzieci, napychają je wiadomościami i często prowadzą przeladowanie się umysłowe. Postęp dzieci w nauce lechce ich miłość własną. Ojcowie rzadko kiedy przebaczą swym synom objęcie się przy baccalaureacie. Wiele matek jest obecnych przy lekcji swych córek, albo uczy synów. Kobiety z ludu i mieszczaństwa czuwają nad tem, ażeby ich dzieci dobrze przygotowały lekcye. Potrzebują widzieć od czasu do czasu medal, lub krzyż na czarnym fartuszu uczennicy. W niedzielę robotnik oprowadza swoich małoć po muzeach i — zauważyłam to niejednokrotnie — wiedziony cudowną intuicyą, zatrzymuje się tylko w dobrych miejscach.

W ulu francuskim praca umysłowa jest bardzo intensywną. Jeżeli nasze wychowanie początkowe pozostawia wielkie luki, w tym drugim stopniu staramy się gorliwie stracony czas wynagrodzić. I tylko Bóg i my wiemy z jakim robimy to wysiłkiem. Widzę to jasno... Angliacy są ilością — my — jakością. To co mówię nie oznacza może zbyt wielkiej skromności, ale ręczę, że sąsiedzi nasi nie chcieliby zmieniać przeznaczenia. Przy pomocy tych dwóch sił natura pracuje nad naszym ciągłym postępem, nad postępem wszechświatowym. A nawet stara się usilnie wytworzyć z nich amalgamat. Poco? Na to pytanie możemy tylko odpowiedzieć: *qui vivra-verra*.

Saint-Olaf.

Przebywając w jakimś domu angielskim, zdaję sobie zawsze dokładnie sprawę z wszystkiego, co nas różni. Różnice są kolosalne! Muszę się ciągle pilnować, ażeby jakieś wyrażenie, jakieś słowo, jakaś ocena nie zdradziły mojej umysłowości, mego temperamentu francuskiego. Dźwięczy to jak fałszywa nuta w cudownej harmonii i ja, niestety, słyszę ją doskonale. Moi gospodarze są na szczęście zanadto kosmopolitami, żeby to mogło ich urażać — ale przed służbą muszę wystrzegać się ogromnie. Dzięki snobizmowi, panujacemu we wszystkich klasach tego narodu, służba jest bardziej przestrzegająca zasad etykiety, niż sami państwo, i za nic w świecie nie chciałabym w czemkolwiek wydać się im „*shocking*“.

Rodney zwrócił ku mnie wzrok zdziwiony.

— Dobrze, dobrze, — powiedział — pani znalazłaby sposób na usprawiedliwienie szafarza.

— Przynajmniej starałabym się o to. Tej wiosny ukazał się pewien romans, który pan nazwałby niegodziwym, a ja pragnęłabym wetknąć go w ręce każdej inteligentnej matki. Jest to studium oparte na możliwości wytworzenia się pewnego zboczenia płciowego u dziewcząt. Takie studium w formie traktatu naukowego byłoby zupełnie moralnem; w szacie powieściowej jest niemoralne. My jesteśmy bardzo śmiali w naszych koncepcjach, a wy, Angliacy, — nie, i ta okoliczność trzyma was w pożałowania godnem zasklepieniu się.

— Przyznajemy się do tego.

— W Anglii czytają daleko więcej niż we Francji — mówiła dalej.

— Naprawdę?

— To jest fakt. U nas są domy, w których nawet stolika do książek nie ma — gdzie tylko wy jesteście, tam musi być biblioteka. Paryż nie posiada ani jednej księgarni tak ruchliwej, jak są wasze, albo Vieussex'a we Florencji. W Wimbledon widzę codziennie brykę, przywożącą i odwożącą przeróżne stare książki. Nie spotka pan tego nigdzie w naszych miasteczkach. Tak, stano-wczo. Wy czytacie znacznie więcej, ale wasza literatura obudza li-tość swoją słabizną. Wasze romanse, na przykład, dotąd jeszcze są „*patent foods*“ (pożywienie dla małych dzieci).

Pan Baring roześmiał się szczerem śmiechem.

— „*Patent foods*“, pokarm dziecięcy, to prawda, ale czy-sty i zdrowy i do niego ludzie zbławozowani i zmęczeni chętnie powracają.

— Tem się tłumaczy może to zamiłowanie do romansów, ja-kie zauważyłam u większości Anglików. Na pokładach statków i na kolei żelaznej śmiać mi się nieraz chciało, jak taki dryblas, mający sześć stóp wysokości, zaczytywał się w Tauchnitzu, przy-czem twarz jego jaśniała dziecięcą radością.

— A widzi pani, jak wiele dobrego mają w sobie „*patent-foods*’y“.

„Nieznana wyspa“.

strzegłam na skwerze mostwo białych Bunkelów — były to dzieci i ich niańki.

— Muszą być i bogaci mieszkający Wimbledon, — zrobiłam

uwagę — ubrania białe drogo kosztują.

— Nie tak drogo, jak we Francji — odrzekła miss Baring.

A zresztą mamy angielskie ubierają się bardzo skromnie pod spo-

dem, za to nie żałują na białe ubrania dla swoich dzieci i ich

nianiek. Mogłabym nawet pokazać pani taką „*nursery*“ smiejac

się hygieną „w dobrym smaku“ jak my powiadamy. Zaprowadzę

panią do jednej z moich przyjaźnierek, córki mego ex-nauczyciela

rysunków — był to artysta, mający talent, a który jednak umarł

w biedzie. Ona posłubiła czowieka młodego także bez żadnego

majątku. Dochód ich nie przenosi trzystu pięćdziesięciu funtów,

osmiu tysięcy franków, przypuszczam. Ma ona dwoje dzieci, jedną

śluzącą do wszystkich i niańkę. Biedna Lily! musi dobrze głowę

śluszyć, ażeby koniec z końcem związać. A pomimo to jej „*nur-*

sery“ jest przesłizna, chciałabym, żeby ją pani widziała. Jest to

jeden z najstarszych domów w Wimbledon. Przy tych słowach

Idyła skierowała nas na lewo. W tej samej chwili, kiedyśmy się

zblizyli do ogrodu przed niskim domkiem, odsunęłyśmy trochę

wgłąb i oddzielonym od ulicy małym ogrodkiem, podjechała ku

nam w szybkim pędzie cyklistka z rakietą i obuwie tenisowem,

uwazanem na przódzie roweru.

— Oto właśnie nadjeżdża Lily — powiedziała miss Baring.

— Ach! jakże to szczęśliwie, że nie utraciłam wizyty pan —

zawołana młoda kobieta, widząc nas przed furtką.

Idyła przedstawiała jej swoją przyjaciółkę Francuzkę.

Pani Arnold uścisnęła mnie kordyalnie za rękę i zaprosiła

do wejścia. Pogoda była ładna i ciepła. Poszliśmy prosto do

ogrodu i tam przyniesiono nam herbatę. Rozglądałam się dokoła.

Cóż za cudowny kąsek! Zdało mi się, że zostałam przeniesiona

w jakąś inną epokę. Jednopoietrowy domek tworzył ze swem skrzy-

żym boczem kąć prosty. Zgrzybiały o dwóchsetletnim gonaumiej

jego wieku. Za to róże i lilie, rosnące przed frontem rzuciły nad

silny refleks młodoci. Ogrod nie był popusy wymyślanymi kicho-

zeby było czysto i wesoło.

— Nie zdobywałam się na żaden styl — chcieliśmy tylko,

nas, idąc przodem.

I młoda, kobieta zawsze w czepczku na głowie, prowadziła

— No dobrze, proszę.

— Wszystkie moje skarby?

— A potem „*nursery*“ i bębny.

— Dom barokowy?

— Miss Baring poprosiła ją pokazać mi dom.

pową Anglika.

Wnę różową, białą i delikatnymi rysami twarzy była ona ty-

Z piękną blond kołnierz, z oczami smiejacem się, z cudo-

Widzi pani, myśli nasze reszły się.

— To jest mój kapelus od skóca — powiedziała wesoło.

Klasnęłam w dłonie.

Ona właśnie w takim czepczku, o jakim mówiłam.

Ona zerwała się spieszenie, pobięła do domu i za chwilę wró-

ła do niej smiejac się.

— Pani powinna nosić czepczek purpuński — powiedzia-

jącego anachronizmu.

perkalowej i bluzce z marmurskim kołnierzem robiła wrażenie ży-

bre. W tem otoczeniu nasza gospodyni w krótkiej spodniczce,

upstrzonej białymi stórkotkami, które zdaje się czuły się tam do-

dwie jabłonie karłowate. Trawnik ze swą trawą „*tygodniową*“ był

w estetycznym nieładzie. Były tam też i krzaki starsze, a nawet

weca — najprostsze kwiaty o przecudnych barwach rosły w nim

dziecko. W pokoju dzieciennym nie widzimy obrazów, ani portretów, ani kwiatów, jednym słowem nic z tego, co by mogło zostawić miłe wspomnienia, obudzić w umyśle dziecka wzniosłe, piękne myśli, albo dać mu odczuć, że jest „u siebie“. W zamian za to pozwala mu się dokazywać w całym domu. To też przewracają dom do góry te małe pociechy i stają się wprost nieznosnymi. Kuchnia z piecem buchającym ogniem i z błyszczącymi łyżkami, gdzie znajduje się osoba, przyrządzająca różne smaczne rzeczy — pociega je bardzo. Kończą się na tem, że dzieci wolą towarzystwo służących, niż każde inne. W ten sposób słyszą ciągle rozmowy, nieodpowiednie wcale dla ich młodocianych uszu. Obecne wyrazy wpadają do ich mózgów i pozostają tam bez użytku, dopóki dziecko po wyrazie twarzy mówiącego nie odgadnie ich znaczenia. Nikt nie pracuje nad urobieniem ich charakteru lub manier, nikt nie nałamuje ich do obowiązku, nie wpaja żadnych zasad, dzieci nie wiedzą kogo mają słuchać. Nie posiadają żadnego szacunku dla autorytetu, a szczególnie zaniedbanem jest wyrabianie w nich siły woli, siły panowania nad sobą. Takie wychowanie fantastyczne, nie oparte na niczem, działa destrukcyjnie na natury słabe — tylko silniejsze zdolne są reagować.

Większość matek — pośpieszam to dodać — stara się zrownoważyć zły wpływ wychowawczyń. Są one obecne przy wstawaniu i kładzeniu się dzieci, czuwają nad ich pożywieniem, starają wprowadzić w życie tę odrobinę higieny, o której mają pojęcie. Jakaś walka głucha wytwarza się pomiędzy nią i niańką, pomiędzy rutyną i postępem — bo to nie postęp unosi ją. I tak dziecko oddane jest w ręce niedoświadczone i głupie. Jest ono opychane jałdłem niemikrośmierci, ubranie ma za ciężkie, co utrudnia mu ruchy i nie pozwala rozwijać się dobrze mięśniom. Nie dają mu dostatecznej ilości ani powietrza, ani światła, ani wody i może nigdzie roślina ludzka nie jest tak nieinteligentnie, tak niestaranie prowadzona. Dzieci paryskie spędzają całe popołudnia na Polach Elizejskich, albo w ogrodach Tuileries — tam karmią się niezdrowymi słodyczami i słuchają niezdrowszych jeszcze rozmów, wciąż w płucach kurz uliczny, wywoływany ruchem powozów, i wchodzą w styczność z tysiącami mikrośmierci, które nie rzadko przypra-

— Pani pogląd na świat jest nieco detonującym. Ażeby pójść za panią, trzeba zmienić swój bojowy rynsztunek.

— Zmień go, zmień, mój drogi — to ci dobrze zrobi. W waszej literaturze nowoczesnej czuć ogromnie powiew emancypacji. Jeżeli się on zarysuje wyraźniej, będzie to wielkiem niebezpieczeństwem dla naszych młodych dziewcząt.

Mój gospodarz miał na twarzy wyraz zadowolenia.

— A! więc pani rozumie przyczynę tej powściągliwości, którą pani ziemkowie nazywają hipokryzją. Młode dziewczęta każą nam trzymać się ostro. My pozbawiamy siebie wolności, ażeby one ją miały. Trzeba, żeby one bez niebezpieczeństwa mogły przebywać w bibliotekach, w teatrach, wszędzie; ażeby mogły podróżować same z końca w koniec swojego kraju. A wy swoim odmawiacie tego. Czy uwierzy pani, że w Paryżu nie spostrzegłem nigdzie młodej panny samej. Nie wyobraża sobie pani nawet, jak je przez to krzywdzicie.

— O, zapewne, nie uczęszczają one tam, gdzie wy bywacie: na wyseigach, w Folies-Bergère, albo w Olimpii — odrzekłam z uśmiechem.

— Byłem na wyseigach konnych i w Operze komicznej.

— I cóż? nigdzie ich nie było?

— Nie. Chyba, że nie umiałem odróżnić ich od kobiet zamężnych! A kiedy wróciłem na ziemię angielską, widok naszych Angielek, wolnych, na świeżem powietrzu, ubranych skromnie sprawił mi ogromną przyjemność. Żałuję Francuzów, którzy bywać mogą tylko u dam światowych, lub z pół-swiatka, u cudzych żon jednym słowem. Nie znają oni wcale stosunku koleżeńskiego z kobietą, a to jest najzdrowsza i najpiękniejsza rzecz na świecie.

— I ja także żałowałam ich niejednokrotnie z tego powodu. Młoda dziewczyna mogłaby oczyścić nasze życie i wszystkimi požądaniami memi pragnę, ażeby jak najprędzej ona wystąpiła na arenę życia. Ale ewolucja obyczajów jest rzeczą tak powolną i tak ciężką!... Niech mi pan powie, jak pan znajduje Paryżanki? — zapytałam ciekawie.

— Bardzo szykowne, bardzo przyjemne do patrzenia, ale... braknie im młodości. O! bynajmniej nie chcę przez to powiedzieć,

— Nie macie wcale! Jakże możecie dobrze wychowywać wasze dzieci?

— Wychowujemy je źle — oto wszystko. O! pod tym względem mamy wiele bardzo do nauczenia się od was!

— Moglibyśmy wiele zawazać towarzystwo kształcenia matek, bo i wy moglibyście dać nam wiele cennych lekcji — odrzekła młoda kobieta, chcąc zatrzeć moje upokorzenie.

Niestety! tak — my wychowujemy źle nasze dzieci! Jeżeli Anglii zawdzięczają swemu początkowemu wychowaniu przyimoty, dające im siłę — my zawdzięczamy naszemu wszechwładzemu wady, rodzące słabość. My jesteśmy ulem, ale ulem bez „mateczności“. Paszkiły mają szczególną pieczołowitość dla swoich barw i jałdł — my nie mamy jej dla naszych dzieci. I dla czegoż to tak jest? Oto dlatego, że my kochamy nasze dzieci, lecz nie umiemy kochać dzieci. Najlepszym dowodem jest to, że mamy ich zwykle mało, a i temi zapobiegować się nie umiemy.

Gdyby hodowanie kurcząt w naszych kurniach było tak samo źle prowadzone, nie mielibyśmy z nich żadnej korzyści — ale tam interes stoi na straż!

Do początkowego wychowania naszych synów, wychowywaliśmy ich ciąża i rodzącą się duszą, od którego zależy ich zdrowie, a często szczęście i przyszłość cała, my bierzemy niekulturalne chłopi, które dotąd pielęgnowały tylko krowy i świnie — pozostawiając własne dzieci zupełnie samym sobie. Zastanawiasz się nad tem, trzeba przysiąc do przekonywania, że jest to wprost szaleństwem. Co prawda poleujemy te wieśniaczki, dajemy im bliźnię i ubranie dobre skrojone, na głowy ich wkładamy korony z wstążką jak tylko można najszerszych dla decorum domu, ale o re-

szę ktoż dba?

Zresztą! dziś już wiemy, czem ona jest. Dawniej mógł ludzki pomimo badań anatomicznych, był nam nieznany; obecnie wiemy, że pod oszatką karmielki, przejdą do mózgu niemowlęcia, wytyją się na jego dziewiętych komórkach i rzucą w nasienie nie-

któr wielkiego pana?

Dzień takich malców angielskich jest mądre podzielony a po-

żywanie hygieniczne rozłożone. Dopiero od szóstego lub siódmego roku życia, kiedy już dobrze umieją widać nożem i widelcem, dzieci angielskie jedzą śniadanie z rodzicami. Do tego wieku wychowawczyń, która jest zarazem nauczycielką, jada z dziećmi w „nursery“, ale i tam już przed zasiadaniem do stołu robi się odpowiednia toaleta.

Kiedyś, dawniej dzieci w Anglii wychowywano po spartańsku. Ioh pokój był szczyt i okłode, pożywienie mało urozmaicone i bardzo sztywne. Do posuszenia zmuszano groźną karą wie-

goda. Dzisiaj przed oczy ich kładą najwzroczniejsze obrazy, najczystsze barwy, mówią im o niebie, o nagrodach i anioł-stróż zajął miejsce dyabła. I krzyż teraz ten gość niebieski po nad wszystkimi kolebkami. Jest to znamienna i charakterystyczna zmiana dla na-

szczy epoki.

W „nursery“ wpaja się w dzieci angielskie poszanowanie wolności drugich, zaznajamia się z hierarchicznością i liniami de-

